

POLSKA CIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle» Niedziela 16 lutego 1947 roku.
ROK III. Nr 7 (94)

Powinno się być dobrym
— jak chleb. Powinno się
być dobrym jak chleb, któ-
ry dla wszystkich leży na
stole, z którego każdy może
kęs dla siebie ukroić i na-
karmić się, jeśli jest głodny.
BRAT ALBERT
(Adam Chmielowski).

ST. SZWAJCER

OD WOJNY DO POKOJU

NA pierwszy rzut oka wydać się może, iż temat ten „trafił myszką”. — Przecież to już tak dawno, jak wojna się zakończyła... Minęły bezmała dwa lata, a tu artykuł o zakończeniu wojny?

Wyjaśniamy więc, że nie chodzi ani o sam fakt, że „w rzeczywistości” wojna się skończyła, ani o to — snujmy nieco dalej ten wątek myśli, a raczej wątpliwości — czy naprawdę ona się skończyła już całkowicie, czy też jeszcze nie.

Po wybuchu ostatniej zawieruchy zbrojnej, zarówno w wielu środowiskach dyplomatycznych, jak i wśród szerokich sfer popularną była opinia, iż boje z r. 1939 są dalszym ciągiem wojny światowej z r. 1914. Wiele mówiło się o tym, że pierwsza „wielka wojna” źle była prowadzona i nie rozwiązała wszystkich sprzecznych interesów ludzkości. Dlatego też wkrótce wybuchła druga, jeszcze większa, rozgrywka na purpurowym polu krwi.

Poruszanie tego, tak drażliwego, problemu, czy druga „wielka wojna” lepiej była prowadzona, niż pierwsza i czy świat, po ustaniu działań wojennych w r. 1945, bliższy jest rozstrzygnięciu wszystkich zajmujących go interesów, niż miało to miejsce w r. 1918, a więc rozpatrywanie kwestyj zasadniczych, nie wejdzie w ramy tego artykułu. Lepiej... zostawmy to zagadnienie na uboczu.

ZAGADNIENIE PROCEDURY

Chodzi nam o co innego; o kwestię traktatów pokojowych po ostatniej wojnie, a więc — z prawnego punktu widzenia — o *zagadnienie proceduralne*. Istnieje bowiem zasada prawa międzynarodowego, a mianowicie na ten temat przytoczyć tyle cytat, ile istnieje dzieł, poświęconych temu przedmiotowi, że wojna kończy się traktatem pokojowym.

Upiływają już bezmała dwa lata, jak ustały ostatnie działania wojenne, a ciągle jakoś niema jeszcze tych traktatów. Mają one dopiero być opracowane i podpisane... Ale jak sprawa wygląda dzisiaj? I jak w przyszłości historyk — choćby te traktaty zawarte zostały w ciągu najbliższych tygodni — oceniać będzie ten okres, wcale niemały, bo bezmała dwuletni: czy zaliczy go do ery pokoju, czy też wojny?

Na samym wstępie może wyłonić się inna kwestia zasadnicza: czy można sprawę zawierania traktatów ujmować wyłącznie — jak rzekliśmy — pod kątem widzenia formalnego, proceduralnego? Czy nie są to właśnie problemy istotne, problemy natury zawieranych traktatów, ich treści, przedmiotu i t. d.?

W tym zakresie nauka prawa międzynarodowego wypowiedziała się już zupełnie stanowczo w sposób następujący:

„Le traité international, au sens étroit, se définit par sa forme, non par son contenu. Cette idée est généralement acceptée par la doctrine contemporaine”. 1) (Rousseau: „Principes généraux du droit international”, 1944, p. 156).

„La notion de traité est une notion purement formelle”. 2) (Bourquin: „Cours de l'Académie de la Haye”, 1931, p. 208 note 2).

„Le traité en soi n'est qu'un instrument”. 3) (Scelle: ibid. 1933, IV).

Z punktu więc widzenia konstrukcji prawniczej, zupełnie poprawnym jest nasze stanowisko, zostawiające na uboczu cały olbrzymi zespół problemów, stanowiących o naturze, treści, przedmiocie i t. d. traktatów, a z którego, zastanawiając się nad kwestią ich zawierania, wysuwa się na pierwszy plan zagadnienie samej procedury.

Oczywiście, tu znowu wyłonić się może pytanie: czy jednak owa kwestia procedury nie ma tylko znaczenia z prawnego punktu widzenia, gdy dla ogółu, dla historii i całej ludzkości, decydujące właśnie znaczenie mają tylko kwestie zasadnicze, zawarte w traktacie?

Dla rozstrzygnięcia tej wątpliwości, a ma to szczególnie doniosłe znaczenie w odniesieniu do sytuacji, wytworzonej po ostatniej wojnie, zwróćmy na to uwagę, jak powstaje wogóle traktat międzynarodowy.

URODZINY TRAKTATU.

W ogólnym zarysie fazy powstawania traktatów — w oderwaniu od treści tkwiących w nich postanowień — są następujące: negocjacje, zredagowanie aktu, podpisanie go, ratyfikacja i zarejestrowanie. (Ostatni ten wymóg wprowadzony został w art. 18 Paktu Ligi Narodów, która w ten sposób przyjęła koncepcję Wilsona „dyplomacji otwartej”; każdy traktat, zawarty przez członka Ligi, winien być ulec jak najszybszemu

1) Traktat międzynarodowy, w znaczeniu szerszym, określa się przez swoją formę, a nie przez treść! Idea ta jest powszechnie uznana przez naukę współczesną”.

2) Pojęcie traktatu jest pojęciem czysto formalnym”.

3) Traktat jest tylko narzędziem”.

zarejestrowaniu i opublikowaniu przez Sekretariat Ligi. Identyczny przepis przewidziany jest w art. 102 Karty Narodów Zjednoczonych z 26 lipca 1945 r.).

W każdej z tych poszczególnych faz dominują zatem elementy procedury.

Jeśli chodzi o pierwsze stadium t. j. negocjacje, których zadaniem jest skonkretyzowanie wzajemnej zgody stron, to stanowią one tylko moment wstępny zawarcia traktatu, poprzedzony zresztą i przygotowany w poszczególnych krajach badaniami technicznymi.

W zredagowaniu aktu i w stadiach następnych ich charakter formalny jest zupełnie widoczny i nie wymaga bliższych wyjaśnień.

Odnosnie zaś traktatów pokojowych, to wyodrębnić tu należy inne jeszcze okoliczności. Traktat pokojowy może być poprzedzony rozejmem, preliminarem pokojowym, układem o zawieszeniu broni, a następnie może być omawiany i zmodyfikowany na kongresie, zwołanym wskutek interwencji państw trzecich.

Nie zapominajmy, że w wypadku zawierania traktatu pokojowego, „wysokimi stronami umawiającymi się” są: zwycięzca i zwyciężony.
O POKÓJ...

MIEDZY ZWYCIĘZCAMI

Kiedy chodzi o zawarcie traktatów po ostatniej wojnie, to trudności nie stąd płyną, że zwyciężeni przeciwstawiają się żądaniom „sprzymierzonych”, bo prawie głosu nie mają, ale właśnie stąd, że zwycięzcy nie mogą dojść... między sobą do porozumienia.

Dzisiaj chodzi o traktaty... między zwycięzcami.

Wyłania się więc nowa kwestia: jak dotychczas wyglądały ich wzajemne stosunki.

Jeszcze w okresie walk największych, gdy nawet rezultat wojny nie był całkowicie przesądzony, a mianowicie 14 sierpnia 1941 r. „gdzieś na Atlantyku” prezydent Roosevelt i premier Churchill wy-

dali Kartę Atlantyczną.

A następnie owych „Kart” pojawiło się wcale niemało: oznajmiały one wspólną zgodę, charakteryzującą „narody zjednoczone”, biorące udział w konferencjach: w Moskwie — 19 — 30 października 1943, w Teheranie — 1 grudnia 1943, w Jałcie — luty 1945, w Dumbarton-Oaks — wrzesień — październik 1943 i w San-Francisco — czerwiec 1945.

Skoro więc tyle razy przedstawiciele „narodów zjednoczonych” dochodzili do porozumienia, to czemuż dziś tak trudno zawrzeć definitywne traktaty pokojowe?

Było przecież tyle konferencji, po których radio brytyjskie światu całemu obwieszczało, że zgoda została osiągnięta. Dzisiaj należałoby zastosować właściwą machinę proceduralną i traktaty pokojowe mogłyby nareszcie ujrzeć światło dzienne.

A tu właśnie coś się psuć zaczyna..

Może przedstawiciele świata dyplomatycznego niezupełną dotąd mówili prawdę, a może poprostu kłamali, twierdząc, że udawało im się zgodę osiągnąć?!

Niedawno w Paryżu, na posiedzeniu „Groupement Universitaire Français pour les Nations Unies”, prezes tego towarzystwa, prof. Scelle, zabierając głos w dyskusji, jaka się wywiązała po odczytaniu o energii atomowej, wyraził się, iż tak, jak dawniej naród francuski, dążąc do lepszego jutra, obalił swoich królów, tak dziś świat winien w swym dążeniu do szczęśliwszej przyszłości pozbyć się przede wszystkim swoich „królów dyplomatycznych”.

Ci dyplomaci bowiem „królów” nie tylko — jak to można przypuszczać — nie bardzo są prawdomówni, bo tę przywarę mogliby jeszcze usprawiedliwić niemożliwością wyjawiania wszystkich tajemnic, ale i niezbyt kurtuazyjni wobec siebie, gdyż oficjalnie oznajmili, że przy stole ostatecznych obrad będą jednak... nawzajem się za drzwi wyrzucać.

Miało to już miejsce w pamiętającym zapewne lepsze manery dyplomatyczne, królewskim *Poczdami*, 17 lipca — 3 sierpnia 1945 r.

Ustalono tam zasadę, powtórną zresztą w komunikacie z 24 grudnia 1945 r. po konferencji w Moskwie, że w zawieraniu traktatu pokojowego z odnośnym państwem nieprzyjacielskim uczestniczyć może tylko to państwo zjednoczone, które w tamtym znajdowało się na stopie wojennej. A zatem — w zawieraniu pokoju z Włochami nie mogą uczestniczyć Chiny (dopuszczoną jednak ma być Francja); w układaniu traktatów z Rumunią, Bułgarią i Węgrami, nie będą mogły uczestniczyć Chiny i Francja, a jeśli chodzi o traktat z Finlandią — do stołu obrad nie zasiądą Chiny, Francja i Stany Zjednoczone.

Choćż zatem wojnę prowadziło się wspólnie pod formą „Narodów Zjednoczonych”, pokój zawierać się będzie na własną rękę. Taką procedurą traktatów pokojowych jest fatalna.

(Dokończenie na stronie 8 ej)

Cyprian K. NORWID.

„CZY PODAM SIĘ O AMNESTJĘ?”

Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
Usuwała się ziemia Europy
I albo morza zostawały głębie,
Albo azjackiej łaska ambasady,
Ja odleciałem, jak czynią gołębie,
Wężom i płazom zostawiając zdrady.

Więc nie pytajcie mnie, czyli powrócę,
Więc nie pytajcie mnie, gdzie się podzieję!
Jam z tych poetów, co nie słówka nuce,
Ja to, co śpiewam, żyję i boleję...

I każdy wiersz ten miałem w swojej dłoni,
Jak okrętową linę w czasie burzy,
Kiedym się do was uśmiechał z nad toni,
A wy mnie nęcić chcecie listkiem róży?

Schowajcież sobie te niewczesne kwiaty
I skarżcie raczej, że zły, że się zaciął,
Że nie chce współczuć własnej i was straty,
Bo jam nie zdradził... nawet nieprzyjaciół.

(Paryż, 1855)

DOBRA NOWINA

NIEDZIELA ZAPUSTNA

Onego czasu wziął Jezus dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, i spełni się to wszystko, co napisane było przez Proroków to Synu człowieczym. Bo będzie wydany poganom: i będzie naigrany i ubiczowany i oplwany. A ubiczowawszy, zabiją Go: a dnia trzeciego smartwychwstanie. A oni nic z tego nie rozumieli, i było to słowo za kryte przed nimi i nie pojęli, co on mówił. A gdy przybliżył się ku Jerychu, ślepy niektórzy siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński przechodzi. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A ci, co szli przodem, tajali go, aby milczał. Lecz on tym głosem wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A Jezus stanawszy, kazał przyprowadzić go do siebie. A gdy się przybliżył, spytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panię, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i poszedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud widząc, chwalił Boga.

Dziwny „teatr”

Siedząc przy drodze, w cieniu drzew, można podpatrywać życie, jak z widowni teatralnej grę aktorów: jeden gra dobrze, drugi źle. Ludzie przechodzą spokojnie, biegają, czegoś pragną, za czymś dążą. Czasami spostrzeżesz czyn piękny, czasami brzydki. Patrząc na skrawek drogi, ujętej w ramy potężnych drzew, zauważysz wszystko: plamy światła, ścielące się po ziemi i ludzi, bądź skąpanych w blaskach słońca, bądź ukrytych w mroku. Każdy ich czyn podglądasz i odpowiednio oceniasz. Uważasz się za nieomylnego.

Siedział przy drodze niewidomy: miał świadomość swego nieszcześcia, bo co chwila, pobudzony odgłosami przesuających się tłumów, musiał pytać: — co to jest? kto przychodzi? czym wywołany ten śmiech? I zamknięty w sobie, w wiecznej nocy swego kalectwa, był dziwnym widzem teatru ludzkiego, ale mimo to snuł sądy o ludziach i rzeczach. Bardzo się zdziwił i uradował, kiedy doniesiono mu, że Chrystus, Dobroczyńca Ludzkości, Reformator Społeczny — sam Bóg — przechodzi koło Niego. Miał wyrobione o nim zdanie: jest Bogiem, a Bóg jest dobry. Postanowił wołać o łaskę: wstaje, szuka po omacku Boga, a nie mogąc Go dotknąć, błaga pełnym głosem o litość: Jezusie Nazareński, zmiłuj się nademną! Panię uczyni, abym przejrzał!

I nie omylił się. Kto zaufa miłości prawdziwej, nie zazna zawodu. A Bóg jest Miłością. Każdy czyn Chrystusa był napiętnowany dobrocią: decyzja zjawienia się na ziemi, praca i trud, ponoszony dla człowieka, hasła społeczne, rzucane ludzkości, dzieło zbawienia, przypiętowane śmiercią krzyżową — i cała nauka mówią o Wielkiej Miłości.

Niewidomy ujrzał światło. Mógł obserwować życie.

Przez wszystkie wieki ery chrześcijańskiej ludzie zwracali się do Zbawiciela w swoim niepokoju o porządek moralny, o sprawiedliwość społeczną, o czystość serca, o dobroć, która z nas wypływa, przeznika otoczenie i, spotęgowana falą, znów nas zalewa. Scena życia chrześcijan ujawniła dobro i zło. Ale chrześcijanin prawdziwy zła nigdy nie nazwał dobrem i dlatego niepokój twórczy szarpał jego sercem dopóty, dopóki miłość nie wyzwoliła go z nienawiści potężnymi czynami, w dobru ugruntuowanymi. Więc — chociaż obserwował upadki, to świadczyły one tylko o źródle ludzkim, z jakiego płynęły. Upór i utwierdzenie w podłości, nienawiść, praktykowana dla niej samej, nie da się pogodzić z Chrystianizmem. To nastawienie cechuje diabła. Człowiek, ujawniający zło w tej formie, jest jego zaprzędanym współnikiem.

Patrzysz na życie ludzkie: scena ciekawa i nieciekawa.

Słusznie sądzisz, że miłość i nienawiść szarpają człowiekiem, pchając go do swego przeznaczenia. Widząc zbrodnię — potępiasz ją. Czyżby szlachetne znajdują w tobie swego przyjaciela. Jednak niezaw-

szę jesteś sprawiedliwy, oceniając na scenie i aktorów i ich wyczyn. Naogół mierzysz swoją wielkością i małością wielkość i małość ludzką. Często nie dorastasz do wielkości i krzywisz się, że płynąc obok, ociera się o ciebie. Nawet ją znieważasz, bo jest wyrzutem sumienia dla ciebie w chwilach słabości. Ale naogół radujesz się, żeś osadził bliźniego, przesuwanego się ze swoją ludzką nędzą, w polu twego widzenia. Najczęściej sąd twój jest surowy.

Zapomniałeś o jednym: ty również jesteś aktorem na scenie życia. Inni, siedząc lub stojąc z boku, bawią się twoimi czynami. I, jak prawdziwi znawcy, wydadzą o tobie sąd. Chciałbyś usłyszeć, co o tobie mówią? — Są surowi dla ciebie, niż ty dla siebie. Są bezwzględni i niewyrozumiali. Nic dziwnego, że żona sądzi cię okrutnie za niewierność, ale i twoi przyjaciele — to śmieją się z twojej głupoty, to kiwają głowami nad skutkami społecznymi twojej rozpusty. „Niby taki mądry, a takie głupstwa robi w życiu”...

Ale jeszcze surowiej mówią o tobie nieuspołecznieniu: chciwość przy pewnym idealizmie, ciasnota myśli przy wykształceniu, niewyrozumiałość dla słabości ludzkich przy znajomości życia, rażą wszystkich. Im więcej cię cenią, im bardziej ci ufają, tym więcej się zrażają twoją małostkowością, brakiem wielkoduszności. Raz widzą cię za rozumiałym, to skąpym, nieużytecznym, nieuprzejmym. I kiedy cię tak podpatrują, jak na scenie aktora, mówią do siebie: — brak tu miłości, która by wprowadziła ład do tego serca!

Dlatego, bracie, znając ograniczoną swych uczuć, braki swoich czynów, szukaj mocy u Boga, jak niewidomy błagał Zbawcę o światło, by lepiej uczestniczyć w życiu. Mocą twoją może być miłość prawdziwa, ta, na której cześć święty Paweł wyśpiewał tak wzniosły hymn pochwalny: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłością bym nie miał, medzją jestem dzwiczącą i cymbałem brzmącym... I gdybym wiedział wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę... a miłości-bym nie miał, niczym jestem. Miłość cierpliwa jest, miłość nie zazdrości, nie złości, nie raduje się z niesprawiedliwości, a raduje się z prawdy — wszystko znosi... Miłość nigdy nie ustaje”.

Gdziekolwiek zawita miłość, trudy stają się znośniejsze, życie miłsze: człowiek czuje się bratem dla człowieka. Wyzbywa się samolubstwa, i łącząc się z ludzkością, którą kocha kilkoma miliardami serc, czuje się bliższym Boga, Miłości Nieskończonej.

Kiedy patrzysz, jako widz, na życie, tworzone przez twoich współbraci — ludzi, staraj się ich kochać. I, zamieniając rolę z obserwatora na poruszającego się i działającego na scenie, proś Boga, by choć okrucieństwem swej miłości dał ci moc do czynów wielkich.

O. Jacek DĄBROWSKI O.M.C.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Konferencja Episkopatu Polski. — W Krakowie odbyła się konferencja Komisji Głównej Episkopatu Polski.

Plenarny Zjazd Księży Biskupów w Kraju, odbędzie się w tym roku w Gnieźnie — z okazji 950-letniej rocznicy śmierci św. Wojciecha, apostoła Pomorza, zamordowanego w kwietniu 997 r. — a nie, jak to dotąd bywało, w Częstochowie.

Katolicki Uniwersytet w Lille — Uniwersytetowi Katolickiemu w Lublinie. — Na prośbę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Rektor Uniwersytetu Katolickiego w Lille, Mgr. Delepine, pisze w liście do Ks. Rektora Cegleki: „Przyjmując do wiadomości Apel, nie omieszkam poinformować o nim dziekanów i profesorów naszego fakultetu. Proszę przejąć nasze oświadczenie, że na apel odpowiemy. W ciągu tego roku będziemy przysyłać do Lublina te dzieła naukowe, które uda nam się zdobyć. Będziemy szczęśliwi, jeżeli w ten sposób zaznaczymy naszą sympatię i pragnienie przyjscia z wszelką możliwą pomocą dziełu tak ważnemu, jakim jest podniesienie Uniwersytetów polskich”.

W obronie wysiedleńców. — J. E. Ks. Biskup. Muench, delegat Stolicy Św. w Niemczech, zwraca w swoim liście pasterskim uwagę świata na nieszczęsny los milionów uchodźców w Europie. „Rozproszenie polskich wysiedleńców jest jedną z najczarniejszych kart historii. Dzisiaj Polacy żyją w W. Brytanii, we Włoszech, w Egipcie, Syrii, Palestynie, Indiach. Afryce i Południowej Ameryce. Bylibyśmy hipokrytami, gdybyśmy nie nazywali zbrodni po imieniu, tak jak je nazywamy, gdy są popełnione przez nieprzyjaciela. Prawdziwa sprawiedliwość nie zna innej miary dla przyjaciela, a innej dla wroga”.

SPRAWA NABOŻEŃSTW DLA UCZNIÓW GIMNAZJUM - LICEUM POLSKIEGO W PARYŻU.

W tygodniku naszym z dnia 19-go stycznia b. r. umieściliśmy następującą notatkę w ramach komunikatów Biura Prasowego P. M. K.:

Gimnazjum - Liceum Polskie a Kościół Polski w Paryżu. — W październiku 1946 r., przed rozpoczęciem wykładów w szkołach średnich, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu polecił duszpasterzowi miejscowego Gimnazjum - Liceum Polskiego, by nabożeństwa szkolne odbywały się w kościele polskim w Paryżu. Duszpasterz gimnazjalny miał czuć, by nabożeństwem szkolnym nie nadawano charakteru politycznego. Mimo starań duszpasterza gimnazjalnego, Gospodarz Gimnazjum - Liceum Polskiego w Paryżu, Paryska Ambasada Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Warszawy, nie pozwoliła dotychczas młodzieży szkolnej na uczęszczanie na nabożeństwa do Kościoła Polskiego w Paryżu.

By nie pozbawiać młodzieży szkolnej nabożeństw w niedziele i dni świąteczne, Rektor Misji Polskiej polecił duszpasterzowi szkolnemu, by odprawiał nabożeństwa szkolne w sali gimnazjalnej przy ulicy Laman-de, w dawniejszej szkole batiniońskiej.

W związku z tą notatką Inspektorat Oświatowy w Paryżu prosi nas o zamieszczenie poniższej informacji:

„Polskie Gimnazjum i Liceum w Paryżu jest instytucją zorganizowaną i utrzymywaną przez Rząd Polski.

Bezpośrednią opiekę nad Gimnazjum i Liceum sprawuje Przedstawiciel Rządu Polskiego na terenie Francji.

Zgodnie z założeniami Szkoły Polskiej wychowanie ma być narodowe, państwowe i religijne.

W związku z mającym się odbyć nabożeństwem w dniu otwarcia roku szkolnego Inspektorat Oświatowy przeprowadził rozmowę na ten temat z Księdzem Prefektem Polskiego Gimnazjum i Liceum w Paryżu.

Dnia 11. X. 1946 Ksiądz Prefekt złożył na ręce Inspektora Oświatowego pismo w sprawie nabożeństw szkolnych, powołując się w nim na decyzję Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, z której wynika że:

Przedstawiciel Rządu Polskiego miałby stykać się w Kościele z młodzieżą nie jako przedstawiciel Państwa Polskiego, lecz tylko jako osobą prywatną, co z punktu widzenia wychowawczego jest, oczywiście, niedopuszczalne.

Wobec zajęcia przez Polską Misję Katolicką antypaństwową pozycji, Inspektorat Oświatowy zdecydował, że nabożeństwa szkolne odbywać się będą w kaplicy szkolnej, gdyż w tych tylko warunkach zadość będzie można uczynić wymaganiom wychowania i religijnego i narodowego i państwowego — wychowywać młodzież w poszanowaniu dla Władz Państwowych.

Inspektorat Oświatowy uważa niniejszym kwestię za wyczerpaną”.

Z życia katolickiego

MORDOWANIE ZAKONNIC I MISJONARZY W INDOCHINACH

Krwawe walki, jakie się toczą w Indochinach między wojskami francuskimi a nacjonalistami Viet - Nam, pociągnęły już za sobą liczne ofiary wśród misji katolickich, pracujących w tym kraju. W mieście Bac - Lieu, powstańcy porwali dwie zakonnice ze szpitala, gdzie pracowały one od 25 lat., oraz 8 Francuzek i zamordowali je w okrutny sposób, ćwiartując ciała na kawałki. Ogółem od połowy grudnia r. ub. zginęło z rąk powstańców około 100 misjonarzy francuskich, hiszpańskich i kanadyjskich.

POŻAR CENNEJ BIBLIOTEKI

Poważną stratę poniosła kultura polska skutkiem pożaru w bibliotece biskupiej w Pelplinie na Pomorzu. Pastwą ognia padło 1.800 starych książek z XVI-go wieku. Na szczęście, najcenniejsze książki i rękopisy ocalały. Biblioteka w Pelplinie szczytła się posiadaniem jednego z najstarszych egzemplarzy biblii Gutenberga, za którą to książkę Amerykanie już przed wojną gotowi byli ofiarować miliony dolarów.

LICZBA KATOLIKÓW W SZWAJCARII

Szwajcaria liczy 4.265.545 obywateli, z czego 1.754.161 katolików, 2.357.044 protestantów, 19.430 żydów, i 34.910 innych wyznań. Najwięcej katolików jest w kan-

tonie lucerneńskim, gdzie w niektórych gminach jest ich 90 proc. Miasta Zurych, Bazyleja, Lucerna i St. Gallen mają większość katolicką.

KSIAŻECZKA DO NABOŻEŃSTWA DLA ESKIMOSÓW

Ta książeczka przeznaczona jest na to, aby rozniecała pochodnie wiary w kraju śniegu, lodowców i mroków. Takimi słowami zaczyna swoją książeczkę do nabożeństwa eskimoski misjonarz o. Lionel Ducharme, który ją napisał, aby szerzyć wiarę między obywatelami dalekiej północy. Książeczka obejmuje oprócz modlitw także przekład ewangelii na język Eskimosów. Dziełko jest drukowane piśmem głoskowym obmyślonym odpowiednio dla Indian. Ojciec Ducharme, wydaje dla potrzeb Eskimosów książeczkę pt. „Innugnut Tamesut”. Jest to encyklopedia, obejmująca wszystko, co może zająć mieszkańców krajów podbiegunowych.

ABY ODRÓŻNIC KLAMSTWO OD PRAWDY.

Włoski pisarz katolicki Domenico Giu-lotti wydał książkę pt. Ora di Baraba — Godzina Barrabasza. W związku z napisaniami na Kościół i księży napisał w tej książce godne uwagi słowa: „Kościół miałby nie jeden powód do żalu, gdyby nie miał wielkiej nadziei, że ludzie nauczywszy się czytać przeciw nauczą się tak czytać aby odróżniać kłamstwo od prawdy.

KOLUMNA APOLOGETY...

M O D L I T W A

Żadna duchowa powinność nie jest tak zaniedbana, jak modlitwa do Boga. Ludzie wstydzą się modlić. Przecież można narazić się na śmieszność, a to jest takie przykre.

Jedzą, piją, śpią, oddychają powietrzem, cieszą się życiem, patrzą na świat Boży, ale z Bogiem nie rozmawiają — nie odczuwają tej potrzeby; nie chcą uważniej spojrzeć na prawa, które rządzą tak największymi planetami, jak i najmniejszymi żyjątkami w wodzie i na ziemi. Bo gdyby zastanowili się nad tym łańcem i porządkiem, jaki w wszechświecie panuje, to przekonaliby się, że wszystko podlega Mocodawcy i Jego woli słucha. Wyjątek stanowi tylko człowiek, który się buntuje i siebie na miejsce Nieskończonego w Swej Mądrości Boga chce postawić.

Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem człowieka. Człowiek zależy od Boga. Jemu zawdzięcza swój początek. I słusnym jest, by, uznając rozumem swą zależność od Boga, Jemu okazywał najwyższą cześć. Ale nie tylko cześć, lecz i wdzięczność jako Dobroczyńcy. Nieskończona dobroć Boga wyraża się w tym, że otwiera przed nami drogę, która prowadzi do trwałego szczęścia w wieczności. Trzeba to zrozumieć i sercem odczuć, bo serce człowieka nie znajduje pokoju dla siebie poza Bogiem. Św. Augustyn powiada: „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

A jak można inaczej odpocząć w Bogu bez połączenia się z Tym, który, Jedyny, daje siły i szczęście w życiu na ziemi?! Łączymy się zas — przez modlitwę.

MODLITWA SERCA

Wprawdzie wielu jest takich, co wymawiają słowa modlitwy ustami, a nie sercem. Apostoł pisze o nich: „Lud ten przybliży się do Mnie ustami swymi i wargami czci Mnie, ale serce jego daleko jest ode Mnie. Lecz próżno Mnie czci, ucząc naukę, które są przykazania ludzkie”. (Mat. XV 8 — 9).

Odmawiać pacierz i modlić się — to nie zawsze to samo. Modlitwa płynie z serca do Boga, a pacierz — to nieraz słowa, wypowiedziane, z przyzwyczajenia, czasem nawet bez udziału myśli. Nie można powiedzieć o kimś, że wierzy, jeżeli się nie modli — nie obcuje on z Bogiem. Dobre pobudki, dobre chęci i zamiary, nawet uczyn-

ki dobre nie wystarczają; te się i u bezbożnych znajdują.

Bez modlitwy, bez łaski, Boga poznać nie można. Modlitwa jest nam konieczną do uzyskania szczęścia wiecznego, wiecznego zbawienia. A do tego nieodzowną jest wiara; trzeba zwrócić się do Pana Jezusa, trzeba Go samemu szukać.

Jak potężną jest modlitwa i jak bezgranicznym jest miłosierdzie Boskie, widzimy z cudów, o których mówią Ewangelie św., z cudów, których i w nasze dni nie brak. Trzeba tylko przejrzeć roczniki, wydawane w Lourdes p. t. „Les Annales de Lourdes”, albo „Acta Sanctorum”.

BAROMETR WIARY

Nie ma usprawiedliwienia dla tego, kto się nie modli. Najbardziej prosty człowiek może Bogu o swych potrzebach powiedzieć. Nie potrzeba do tego być ani uczonym, ani mądrym. Wszystko zależy od serca i woli. Modlitwa jest rozmową z Bogiem, a wszyscy ludzie wiary stale się modlili i modlą. To jest najpewniejszym świadectwem dla prawdziwego chrześcijanina. A kto się nie modli, Boga nie kocha; nie wznosi się duchem do nieba.

Jak jednak może modlić się ten, kto nie odczuwa potrzeby doskonałości ducha, nie pragnie łaski uświęcającej, nie brzydzi się grze-

chem? Modlić się i grzeszyć jednocześnie jest niedorzecznością, bo albo modlitwa zniszczy grzech, albo grzech zdusi modlitwę! Ludzie wolą grzech, do niego dążą, nim się rozkoszują; trudno sobie wyobrazić, że będą chcieli przez modlitwę wyżyć się grzechu... A jednak...

Do Boga tylko jedna droga prowadzi grzesznika, a „wszyscyśmy zgrzeszyli”.

„Jamci jest ta droga i prawda i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez Mnie” (Jan XIV, 6). Chrystus nas wzywa: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone” (Mat. VII, 7 — 8). „I wszystko, o co będziecie kolwiek prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie”. (Mat. XXI, 22). A gdy nam już zabraknie słów, prosimy pomocy Ducha św. Ap. Paweł pisze do Rzymian: „Także też i Duch dopomaga młodościom naszym. Albo wiem, o cobyśmy się modlić mieli, jako trzeba, nie wiemy: ale tenże Duch przyczynia się za nami wzdychaniem niewymownym” (VIII, 26).

Wytrwała modlitwa jest tym głównym środkiem, za pomocą którego wierzący duchowo wzrasta. Tylko przez modlitwę Duch św. udziela swej siły. I modlitwa jest najpewniejszą bronią przeciw pokusom i grzechom. Niestety, czasem wśród katolików spotykamy

takich, którzy nie odczuwają potrzeby tej stawy duchowej; dlatego też obserwujemy u nich obojętność do tego wszystkiego, co wychodzi poza obręb interesów materialnych. Mało się modlą, mało wkładają w życie z wiary serca i ufności.

Zaniedbanie modlitwy jest początkiem upadku. Nieraz widzi się, jak człowiek, wychowany w bojaźni Boga, zaczyna się cofać z drogi zbawienia, jeżeli rozpoczyna swój dzień bez myśli o Bogu. Wprawdzie na ścianie wisi krzyż, są obrazy święte, ale zamiast pierwszej myśli skierować do Boga, spieszy do radia, by w dźwiękach jakiejś skocznej melodii znaleźć odwrócenie, by wogóle nie myśleć. I w ten sposób tak oddali się od Boga, że już ani chwili nie znajdzie na modlitwę, ani na drogę do kościoła.

Wszyscy narzekają, że jest ciężko na świecie. Ludzie cierpią. Zapominają, że z chwilą, w której grzech wszedł w życie nasze, cierpienie, jak cień, idzie za nami. Ratunek od cierpienia jest jeden — wszystko Bogu oddać w modlitwie.

Jakimby okropnym nie był ból, w modlitwie znajdziemy ukojenie i pomoc; gdy stracimy wszystkich najdroższych, tych, co nas kochali i których wspomnienie rany serca na nowo otwiera, w modlitwie za ich dusze zaczerpnijemy siły, do życia potrzebne.

Ap. Jakub pisze (V. 13 — 16): „Jest kto utrapiony między wami, niechże się modli... a modlitwa wiary uzdrowi chorego i podnieście go Pan... a módlcie się jedni za drugich... Wiele może modlitwa sprawiedliwego”. Ap. Paweł w liście do Filip. (IV. 6. 7) mówi: „Nie troszczcie się o żadną rzecz, ale we wszystkim przez modlitwę i prośbę z dziękowaniem życzenia wasze niech będą znane Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, będzie strzegł serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie”.

Idźmy do Chrystusa z wiarą głęboką i pełnym zaufaniem. On zna serca nasze, zna nasze potrzeby, był wśród ludzi chorych, biednych i nieszczęśliwych.

Lecz kto zaniedbał modlitwę, zginał, bo jakby zawarł przymierze ze śmiercią i piekłem. Albowiem jest w zgodzie z tym „robakiem, co nie umiera i tym ogniem, co nie gaśnie”. (Mk. IX. 44).

Rzeczy ciekawe

ZAKONNICA INSTRUKTORKA PILOTOWANIA

39-letnia siostra Maxine z klasztoru Benedyktyn w Sant Cloud, Minnesota. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia i zdaniu egzaminów, została mianowana instruktorką pilotażu. Wykłada ona teraz sztukę latania na samolotach adeptom lotnictwa w wyższej szkole w St. Cloud. Jak wiadomo, samoloty są coraz częściej używane przez misjonarzy.

GRACE MORE ZGINĘŁA PRZED NAWRÓCENIEM

Słynna śpiewaczka i artystka filmowa, Grace Moore, która zginęła niedawno w katastrofie samolotowej w Danii, miała być przyjęta do Kościoła Katolickiego po powrocie do Ameryki. Zamiar przejścia na katolicyzm ujawniła ona na wiosnę r. ub. po audjencji u Papieża. Upřednio jednak pragnęła dokładnie poznać katechizm, aby — jak się sama wyraziła — „być należycie przygotowaną duchowo i

intelektualnie do przyjęcia wiary katolickiej.

„MISS AMERICA” 1947 ALBO NAWRÓT DO ZDROWEGO ROZUMU?

W mieście Jackson w Kalifornii wybrano jako „Miss America” 1947 r. Joannę Polack, młodą, piękną 24-letnią mężatkę, matkę czworga dzieci. Wszystkie czasopisma amerykańskie z sympatią pisały o tym, że odrzuciła 2.500 dolarów, nie chcąc brać udziału w sześciomiesięcznej podróży po Ameryce, jak dotąd robiła każda amerykańska królowa piękności. Powiedziała: „Jestem na to zanadto szczęśliwa, abym miała opuścić swego męża i swoje dzieci choćby tylko na jeden dzień. Nie zrobiłabym tego, choćby mi dawali miliony.

KATOLICY W SZKOCJI

Według świeżo wydanego „Scottish Catholic Directory” ludność katolicka Szkocji wynosiła w końcu r. 1946 blisko 660 tysięcy osób, co w porównaniu z rokiem poprzednim wykazuje zwiększenie o 6.614 osób. Księży w Szkocji jest 947 to jest o 49 więcej niż przed rokiem.

Było to w niedzielę św. Trójcy roku 1925 dnia 7-go czerwca.

Jedną z ulic stolicy Irlandii szedł skromnie, ale porządnie ubrany mężczyzna. Właścicielka małego sklepu leżącego przy owej ulicy spostrzegła, że mężczyzna nagle upada. Przybiegła do niego i niesie go, z pomocą syna, pod bramę domu. Pokazuje się, że nie jest to zwykłe omdlenie. Starzec jest bardzo blady i nie umie wypowiedzieć słowa. Kobieta widzi, że koniec się zbliża. Mówi mu: „Mój przyjacielu, teraz pójdziesz do nieba...”, i podiera ostrożnie głowę jego ręką. Po chwili już jest po wszystkim. Ojciec dominikanin, idący właśnie drogą, klęka przy zmarłym i odmawia modlitwy. Niebawem przychodzą sanitariusze z pobliskiego szpitala i zanoszą nieboszczyka do kostnicy.

Teraz zaczyna się szereg dziwnych odkryć:

Zakonnica, która przygotowuje ciało zmarłego do trumny, zauważa, że nosi on koło bioder kilka łańcuchów, które wcinają się głęboko w ciało. Różańce i mnóstwo medalików zdradzają, że zmarły był człowiekiem bardzo pobożnym. Stwierdzają w końcu, że nazwisko jego jest — Matt Talbot.

Zaraz po pogrzebie Talbota nadchodzą z różnych stron wieści o jego świątobliwym życiu, o jego wielkiej dobroci, o niesłychanych umartwieniach, jakie uprawiał. W marcu 1926 roku, a więc w dziewięć miesięcy po jego śmierci, ukazuje się w druku broszurka, zawierająca jego życiorys. W przeciągu czterech dni 10 tysięcy egzemplarzy tego życiorysu rozchodzi się wśród sfer robotniczych Dublina. Za kilka miesięcy liczba sprzedanych książek wynosi przeszło 120.000. W rok po ukazaniu się jej doczekała się tłumaczeń na następujące języki: francuski,

portugalski, hiszpański, włoski, holenderski, polski, węgierski, chorwacki, rosyjski i chiński.

Papież w ostatnich latach ciągle mówi o wielkiej roli jaką w życiu Kościoła obecnie muszą odgrywać katolicy świeccy. Matt Talbot był katolikiem świeckim, a Opatrzność, roznosząc sławę je-

nie silnym zdrowiem, nie byłby przetrwał życia tak nikczemnego. Trzeba jednak stwierdzić jeden fakt, mianowicie, że Matt Talbot nigdy, nawet w stanie pijanym, nie wykraczał przeciw cnotce czystości. Była to widocznie szczególna łaska Opatrzności, która chciała uchronić go przed najgorszym.

Franciszek ZORSKI

APOSTOŁ ROBOTNIKÓW MATT TALBOT

go z tak zadziwiająco zawrotną szybkością po całym świecie, chce nam pokazać żywy przykład tego, co Ojciec św. głosi w odczytach o Akcji Katolickiej.

Matt Talbot miał 69 lat, gdy stanął przed Bogiem, któremu tak wiernie i oddanie służył przez długie lata. Był robotnikiem, z początku murarzem, później dorobcą w wielkim handlu drzewa. Wszyscy jego pracodawcy poświadczają, że pracował sumiennie i według sił.

Ale nie zawsze był człowiekiem bez zarzutu. Zanim bowiem poddał się pod działanie łaski Bożej, był człowiekiem słabym, ułomnym, jak tyłu innych śmiertelników.

Już jako chłopak oddawał się pijaństwu. W latach młodościowych był prawdziwym, nałogowym alkoholikiem. Rodzice jego przeżyli wtedy czasy nader smutne. Nie było prawie dnia, w którym Matt nie był powrócił pijany do domu. Z zarobku ani grosza nie oddawał. Często robił nawet dług, aby móc pić dalej. Gdyby Bóg nie był go obdarzył nadzwyczaj-

Gdy Matt Talbot miał lat 27, nastąpiła nagła i zupełna zmiana na lepsze.

Pewnego dnia, gdy już ostatecznie groził jego powędrowanie do karczmy, stanął z bratem przy wyjściu z fabryki, oczekując, czy koledy nie zaproszą go na kieliszek gorzałki. Przechodzili jednak wszyscy, nie zważając na Matta. Upokorzenie to stało się początkiem nawrócenia. Poszedł do domu i oświadczył matce, że będzie odciął abstynentem. A ponieważ wiedział, że diabeł nie da tak szybko za wygraną, zaczął się modlić i uczestniczył na Mszę świętą.

Z pijaka stał się wkrótce wielkim pokutnikiem i apostołem. Długie godziny nocne spędzał na czytaniu duchownym i na modlitwie. Codziennie widziano go na Mszy świętej. Syłał na deskach, nie jadł do syta. Dla kolegów był zawsze dobrym towarzyszem. Stawał w ich obronie z wielką odwagą wobec pracodawców. Podczas wielkich walk społecznych lat 1911 i 1913 stał po stronie strajkujących,

ponieważ walczyli oni o słuszne prawa przeciwko bezwstydnemu wyzyskowi kapitalistów.

Przed wszystkim chodziło mu nie o dobrobyt ziemski towarzyszy, lecz o dobro ich duszy. Przytoczmy choć dwa przykłady:

Pewnego razu jeden z robotników obrzucił swoją żonę, która była mu przyniosła do fabryki obiad, obrzydliwymi wyzwiskami. Matt podszedł do niego, wyciągnął z kieszeni krucyfik, pokazał mu go i rzekł:

— Widzisz, kogo tu na krzyż przybijasz?

Nic więcej. Zagadnięty zamilkł natychmiast i opuścił głowę zawstydzony.

Jeden z kolegów Talbota, który był wprawdzie od lat trzydziestu abstynentem, ale nie przystępował od dłuższego czasu do Sakramentów św., rozmawiał z nim o abstynencji. Matt nagle zeszedł na temat religii i znalazł słowa tak przekonujące, że w następną niedzielę kolega poszedł z nim razem do spowiedzi i wstąpił do sodalicii Niepokalanie Poczętej.

Podobnych wypadków można by przytoczyć długi szereg. Matt bowiem był apostołem.

Na grobie Matta Talbota ustawiono niewielką drewnianą skrzynkę. Wierny lud, przeważnie robotniczy, przychodził, wkłada do niej prośby, napisane niezgrabną ręką, przyzwyczajoną raczej do prowadzenia maszyn i narzędzi. Matt Talbot zaś patrzył z nieba na braci i siostry swoje i wstawia się za nimi do tronu Bożego. Mamy nadzieję, że jeżeli proces kanonizacyjny szybko dobiegnie końca, dzielny i dobry Matt stanie w szeregu nowoczesnych świętych — jako pochodnia, wskazująca drogę prawdy i szczęścia braciom robotnikom.

Co tu się dzieje

DOKOŁA BRYTYJSKO-FRANCUSKIEGO SOJUSZU

Interesujące naświetlenie sojuszu brytyjsko - francuskiego ze stanowiska niemieckiego przynosi „Hamburger Freie Presse”.

Komunikat brytyjsko - francuski podaje, że sojusz ma w pierwszym rzędzie chronić przed nową agresją niemiecką. Gdyby to było pomyślane poważnie, musiałyby w zwycięskiej Francji powstać kompleksy niższości, dowodzący jej abdykacji historycznej. Niemcy okaleczone, najeżone sojuszniczymi armiami, pozbawione ostatniej armaty i ostatniego rewolweru, ze zniszczonym przemysłem i fabrykami broni wysadzonymi w powietrze, z produkcją kontrolowaną i nadzorowaną przez sojuszników, z siłą żywotną złamaną przez wojnę, bomby i głód, z ludnością zrozpaczoną i myślącą tylko o chlebie na jutro, jakie Niemcy, uboższe i bardziej bezwładne, niż którykolwiek naród w dziejach, miałyby zagrozić bezpieczeństwu Francji, naspikowanej bronią? Nie. Wiedzą o tym nawet szowinistyczne koła Paryża, a co dopiero chłodny i trzeźwy Londyn, że Niemcy na czas, który przetrwa termin każdego sojuszu, nie będą myślały o wojnie, a co dopiero mogły ją prowadzić! obłęd hitlerowski prowadzenia wojny „aż do gorzkiego końca” sprawił, że nie są to już Niemcy roku 1918, będące wówczas państwem zjednoczonym, uzbrojonym, z niekniętą gospodarką i bez sojuszniczej okupacji. Te różnice uświadamia sobie i Paryż i Londyn. Niemcy w tym nowym pociągnięciu na międzynarodowej szachownicy odgrywają rolę pionka, wysuniętego naprzód, by zamaskować właściwy sens i cel gry. Nie troski z powodu Niemiec, ale zupełnie inne kłopoty doprowadziły do tego sojuszu. Anglia od dawna zabiegała o sojusz z Francją. Zabiegi te rozbiły się głównie z powodu opozycji rosyjskiej, na którą czuła była francuska partia komunistyczna. Dla Anglii sojusz ten nie był koniecznością, ponieważ uważała, że Stany Zjednoczone dostatecznie kryją jej politykę europejską. Ale stosunki zmieniły się. We Francji wahało wrócić do tradycyjnego położenia wewnętrznego kompromisu, z tradycyjną polityką zagraniczną. W Ameryce po zwycięstwie republikanów i odejściu Byrnasa oczekiwać należy, że Europa w polityce zagranicznej zajmie drugie miejsce, a Daleki Wschód pierwsze. Anglia potrzebuje nowego oparcia w swej polityce europejskiej, a Francja nowego oparcia w swej polityce pokojowej, bo również Francja nie jest zbyt pewna swego rosyjskiego partnera. Dość przypomnieć, jakie przerażenie wywołał w Paryżu sprzeciw sowiecki na francuskie żądania w sprawie Ruhry i Nadrenii. Stalin nagle ogłuchł. — Artykuł kończy się wyrażeniem obawy, że ceną, jaką W. Brytania zapłaci Francji, będzie uzgodnienie stanowiska obu mocarstw wobec Niemiec w duchu żądań francuskich.

SŁOWIANIE I GERMANIE

Na temat odwiecznej walki pomiędzy Słowianami i Germanami znajdujemy w paryskim „La Tribune des Nations” ciekawe uwagi:

Rozegrała się ostatnia faza pojedynku germańsko - słowiańskiego. Słowianie, przez wieki spychani na wschód, przeszli do uderzenia i zdobyli Berlin. Rosja amputowała wprawdzie Polskę na wschodzie, ale za to pchnęła ją na zachód aż do naturalnej granicy. Polska jest awangardą Słowian, albo — jak kto woli — bastionem Rosji na Zachodzie. Odra tworzy barierę, Nysa ostaniamy Śląsk, front Nysy łączy Polskę i Czechosłowację. Osiągnięto stan, o jakim nie można było nawet marzyć w ciągu trzech ostatnich wieków, gdy trwał marsz niemiecki na wschód. Początkiem reakcji na ten marsz był traktat Wersalski. Rok 1945 zakończył ten proces, a przesiedlenie ludności uczyniło go prawdopodobnie definitywnym. Łużyce zdaje się Rosja poświęcić, choć dla Słowian będzie to strata poważniejsza, niż się sądzi. Anglo - amerykańnie pragnęłyby odepchnąć Słowian na wschód, nie z motywów gospodarczych, które wysuwają, ale z globalnej opozycji wobec ZSRR. Polacy są jednomyślni co do utrzymania linii Odry. Jesteśmy świadkami, jak między Pasawą i Szczecinem szuka się równowagi między dwiema masami — zwycięską słowiańską i dwukrotnie pokonaną germańską. Jeśli Polska, awangarda Rosji, zdola utrzymać się na Odry i Nysie, Niemcy ostatecznie przegrają partię tysiąca lat.

WYMIERAMY?

„Opiekun Społeczny” (nr. 5-6) przynosi alarmujący artykuł z obfitym materiałem statystycznym i taką konkluzją:

„Proces wymierania narodu — to nie frazes, lecz wymowa suchych cyfr. W ubiegłym roku u było nam 150.000 ludzi!! Gdyby ten proces miał zachować swe nasilenie, za 150 lat nie byłoby w Polsce ani jednego Polaka. Znajdujemy się na równi pochyłej i zgodnie z prawami naturalnymi staczać się będziemy co raz szybciej ku zagładzie, jeśli natychmiast nie włożymy całego wysiłku, by zatrzymać się w tym tragicznym biegu”.



Polityczne...

FAKTY MOWIA...

Autor uwag, skreślonych na marginesie wyborów w Polsce (patrz: „Polak z Kraju o wyborach w Polsce” w ostatnim numerze, strona 4), podaje dziś garść faktów ze współczesnego życia naszego Narodu.

REDAKCJA.

„Tymczasowy Rząd Polski” starał się wszelkimi możliwymi sposobami dowieść światu, że był rządem demokratycznym, wybranym przez większość Narodu. Kwestia ta leżeć będzie najbardziej na sercu i obecnym władzom Polski. Nie cofają się oni przed żadnymi metodami, byle tylko osiągnąć zamierzony cel. Referendum i wybory są tego oczywistym dowodem.

„Reprezentujemy wolę narodu i nikt nie ma prawa mieszać się do wewnętrznych spraw Polski” — krzyczą na cały świat. „Cały naród stoi za nami”. Tymczasem — dzienniki naspilutowane są wiadomościami o ciągłych procesach i egzekucjach. Codziennie nowy przewód sądowy. Codziennie wiadomości: „prezydent nie skorzystał z prawa łaski — wyrok wykonano”. Na kim? — na bandytach; na tych, którzy zaa węgla strzelali do funkcjonariuszy U. B. i P. P. R-owców. Dziwna rzecz: podobne wypadki nie mają miejsca w Czechosłowacji, Francji, Anglii czy w Ameryce. Coś za wiele tych bandytów w Polsce!

O ironio losu! Kimże są ci bandyci? Przecież to ludzie, którzy nie chcą się pogodzić z obecną sytuacją w swej Ojczyźnie. Ludzie, którzy w czasie okupacji byli jej najlepszymi synami, którzy walczyli za jej wolność, suwerenność, demokrację.

Walkę tę prowadzą nadal. Najpierw słowem, budząc sumienia Polaków. Następnie — ratując życie, szukają schronienia w lesie, wystawiając się na poniewierkę; czynią to w nadziei, że jeszcze się kiedyś przydadzą. — Ale U. B. i W. B. W. poluje na nich, jak poluje się na kaczki, czy dziczyznę. Powołuje ich przed sąd jako bandytów. I giną, pozbawieni wszelkich praw — jako bandyci. Takich bandytów dziś w Polsce pełno... Roi się od nich białosockie, lubelskie, przemyskie, rzeszowskie, tarnowskie. Stali się oni postrachem dla wynawców i szeryfów nowego porządku w żywieckim i nowotarskim. Rosną i rosnać będą z dnia na dzień ich szeregi w całym Kraju — bo, wbrew przechwałkom „demokratycznego rządu”, Polacy nienawidzą współczesnych swych ciemiężycieli i, w duchu buntując się, powtarzają z uporem:



Religijne...

KOMITET DORADCZY EPISKOPATU FRANCUSKIEGO

Dwa razy do roku zbierają się we Francji kardynałowie i arcybiskupi, aby rozpatrzyć najważniejsze sprawy, związane z Kościołem i życiem katolickim społeczeństwa francuskiego. Na ostatnim zebraniu postanowiono utworzyć na życzenie biskupów, specjalny komitet doradczy, składający się z 21 osób, który ma wypowiadać opinię i udzielać porad Episkopatowi francuskiemu we wszystkich zagadnieniach kulturalnych, społecznych i gospodarczych, jakie stają przed duchowieństwem. Chodzi o to, aby przed powzięciem decyzji arcybiskupi i biskupi mieli autorytatywną opinię specjalistów i fachowców w danej dziedzinie. W skład komitetu doradczego wchodzi wybitni pisarze, uczeni, lekarze i fachowcy.

KATOLICKA PRASA W AMERYCE

Amerykańscy katolicy przypisują szczególne znaczenie swojej prasie. Z powodu 35-tej rocznicy założenia Związku Katolickiej Prasy ukazało się kilka cyfr, które dają nam wyobrażenie o katolickiej prasie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Liczba numerów katolickich czasopism i przeglądów wynosi 12.734.315, z czego na dzienniki przypada 2.607.289 numerów (odbitki), a na tygodniki i przeglądy 10.127.036.

Dziwna rzecz, że choć katolicy w USA są bardzo dobrze zorganizowani, nie mają takiej prasy codziennej, która by odpowiadala ich liczbie. Zdaje się, że tygodni-

„przetrawiliśmy sytych, opasłych, przetrzymamy głodnych, obdartych; doczekamy się prawdziwej wolności”.

Dziś w Polsce zrobić kogoś bandytą, jeśli chce się go pozbyć, bardzo łatwo. Jest, już nawet biskup (nomina sunt odiosa), który, jak zresztą ogół Episkopatu polskiego nie solidaryzuje się z obecnym regimem. U. B. jest już na tropie, że należy on do P.S.L. Plan pozbycia się niewygodnego biskupa przygotowano: P.S.L. ma łączność z bandytami, a więc i biskup, należący do P.S.L., komunikuje się z bandytami. Wszystkie przewody procesu to udowodnią. Niedługo więc pewnie dzienniki radio doniosą światu rewelacyjną rzecz, że w Polsce nie tylko księża, bo to już w podobny sposób udowodniono i kilku stracono, ale nawet biskupi stają na czele bandytów i mordują najlepszych synów demokratycznej Polski.

Dla czytelnika myślącego, wiadomości o ciągłych procesach i egzekucjach mówią, że obecny rząd w Polsce, to rząd, narzucony Narodowi siłą, że rząd ten terrorem utrzymuje się przy władzy. I tu nie pomogą żadne fałszy. Nie pomogą nawet wiadomości, szerzone zagranicą przez stronicznych korespondentów zagranicznych. Fakt jest faktem i na to nic nie poradzisz.

W samych Katowicach U. B. rozstrzeliwuje 9 — 10 osób dziennie. To w Katowicach. A co powie Lublin, Warszawa, Rzeszów, Kraków? Dziennie 9 — 10 osób. A przecież rok ma 365 dni. Czyż to nie zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba?! Czyż fakty te nie mówią, że w Polsce panuje terror, nieczym nie ustępujący terrorowi za czasów okupacji niemieckiej?

Rację miał chłopiec, sprzedający gazety i papierosy na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, gdy krzychał: „Wolności” niema, „Rzeczpospolita” sprzedana, pozostał „Głos Ludu”. Dodajmy, że obecnie nawet lud nie ma w Polsce głosu, bo w Kraju nie można dziś nic niezgodnego z obecnym regimem nie tylko mówić, ale nawet myśleć.

*) Tytuły gazet.

K. K.

NOWE WŁADZE W KRAJU

W tym samym czasie — kiedy prez. Tru, man zaprotełował przeciwko metodom wyborczym w Polsce, przyjmując bardzo ozięble „ambasadora” Winiewiczza w Waszyngtonie, w Warszawie nowy sejm wybrał „prezydentem” Bolesława Bierut, a „premier” Cyrankiewicz stworzył „rząd”, do którego tym razem nie weszli już zwolennicy Mikołajczyka.



kom przypisują szczególne znaczenie. Co prawda, świecka prasa w USA chętnie daje należyte miejsce notatkom i artykułom religijnym. We wielkich amerykańskich dziennikach nie spotykamy się już z systematycznym milczeniem o Kościele i jego życiu, co tak bije w oczy w prasie europejskiej.

Polityczne...

PODPISANIE PIĘCIU TRAKTATÓW POKOJOWYCH

W poniedziałek, dnia 10 b. m. podpisano 5 traktatów pokojowych z b. satelitami „osi”. Akt ten odbył się w gmachu francuskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, pamiętającym traktat paryski z roku 1856, ratyfikację traktatu Wersalskiego w roku 1920 i pakt Brand - Kellog z 27 sierpnia 1928, w którym mocarstwa zobowiązały się nie rozpoczynać nowej wojny, żeby 11 lat później pozwolić porwać się jej szponom. Teksty traktatów pokojowych, opatrzone już uprzednio podpisem min. Byrnasa (był to ostatni akt przed jego ustąpieniem), znalazły się na historycznym biurku, przy którym pracowali Ludwik XV i XVI.

WYROKI ŚMIERCI NA KATÓW Z RAVENSBRÜCK

Rozprawa sądowa przeciwko 16-tu katkom obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, której poświęciliśmy artykuł naczelnym w ostatnim numerze, zakończyła się skazaniem 11 oskarżonych na śmierć, a 4 — na kary więzienia od 10 do 15 lat, 16-ty oskarżony zmarł na udar serca.

Iskierki...

Najmłodszym biskupem świata jest Ks. Denis Eugeniusz Hurley, ze zgromadzenia Księży Oblatów, który jest biskupem tytularnym Turuzi i wikariuszem apostołskim Natalu. Liczy on 31 lat.

Liberia, w której na 2 miliony mieszkańców żyje 8.365 katolików, otrzymała pierwszego kapłana — rodaka. Jest nim Ks. Patrick Kra Junle, wyswięcony przez J. E. Ks. Biskupa Jules Coolinsa'a.

Na jednym ze statków, wchodzących w skład ekspedycji polarnej admirała Byrda, odprawiono Mszę św. w intencji poświęcenia nowego ładu Chrystusowi. Celebrans wspólnie z otaczającymi go wiernymi błagał Boga o to, żeby wielkie połacie kuli ziemskiej, pokryte lodem nigdy nie splamiły się purpurą ludzką, niewinnie przelanej, krwi.

W uroczystościach beatyfikacyjnych 26 męczenników chińskich wzięły udział dwie chińskie Franciszkańki Misjonarki Marii, które były świadkami tortur męczenników, a jedna z nich była zmuszona pić ich krew.

„Zostaniemy ludem Chrystusowym” — oświadczyło w rezolucji 550 delegatów Kongresu mężów na Węgrzech, domagając się katolickich dzienników i zakończenia niesprawiedliwych oskarżeń.

Zbiera się materiały historyczne o życiu słynnego kaznodziei Węgieł, bpa Tihamera Totha, celem rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

80-lecie urodzin Jana Joergensena obchodził Dania 6. 11. 46 r. Ten światowej sławy pisarz katolicki, nawrócony w Asyżu, zmienia postawę protestantów duńskich względem Kościoła katolickiego, choć nigdy nie usiłuje „dostosować” swej religii do smaku czytelników.

W urzędowym sprawozdaniu z doświadczeń na Bikini dwóch generałów amerykańskich oświadcza:

„Jesteśmy pewni, że olbrzymia większość widzów próby z bombą atomową modliła się, modliła się jak nigdy przedtem w życiu, bośmy czuli, że popełniamy świętokradztwo, śmiąc uwalniać siły, które dotąd były zastrzeżone Wszchemocnemu”.

„Sekret pokoju leży w godności człowieka... Twórcy pokoju muszą wpiery zrozumieć, że życie ludzkie jest święte i że wszyscy ludzie mają prawa” — oświadczyli biskupi amerykańscy.

„Nie jestem katolikiem, lecz muszę złożyć hołd Kościołowi katolickiemu za dzielny opór” — oświadczył biskupowi Edis oficer amerykański, przeprowadzający denazyfikację w Niemczech.

Przed opuszczeniem Chin po 12 latach pracy delegat apost. bp. Zanin nakreślił misjonarzom plan odbudowy duchowej i materialnej kraju, częściowo już wykonany: założenie Instytutu Apologetycznego, Sekretariatu Rolnictwa dla studiowania zagadnień rolnych, nowoczesne urządzenie działalności lekarskiej, szkolnictwo przemysłowe.

W Komitecie, opracowującym konstytucję Indii, bierze udział m. in. 3 katolików: 1 kapłan i 2 adwokatów.

Do Tymczasowego Rządu Indii przesłał bp. Roche z Tuticorin depezę:

„Cieszę się, że wreszcie Hindusi doszli do prognozy wolności i że w tym czasie na czele spraw naszego kraju stoi Pandit Nehru. Jego widoczna szczerść i głębokie poczucie sprawiedliwości są dla mniejszości dowodem jego ducha równości. Nehru zapewnił chrześcijan, że wolność sumienia i apostołstwa będą uszanowane.”

Nawrócenia w Australii stale wzrastają, zwłaszcza wśród inteligencji i młodzieży — oświadczył arcybp. Simonds z Melbourne.

Zmarł król murzyński Józef Gwansa w Uha (część Tanganiki). Po chrzcie św. był wzorem pobożności i sprawiedliwości.

W Jarosławiu przy poświęceniu parafii Bractwo Straży Honorowej Niepokalanej Serca Marii ufundowało wotum w kształcie serca, w które 4.000 rodzin wrzuciło kartki ze swoimi nazwiskami, by u-symbolizować oddanie serc Niepokalanej i pragnienie Jej opieki nad rodzinami.

Trzyletni plan odbudowy w Polsce przewiduje też odbudowę biologiczną narodu.

Mamy w Polsce około 80.000 łóżek szpitalnych, w tym tylko 2.000 dla dzieci.

Ogólny nakład wszystkich książek w Związku Radzieckim w ostatnim 10-leciu wynosił 4,5 miliarda egzemplarzy.

1.300.000 rowerów wypuszczono w ub. roku z fabryk angielskich.

Szybko biegacz amerykański Rafferty po przybyciu do Pragi na zawody na wstępie poprosił o wskazanie najbliższego kościoła, gdzie pomodlił się na klęczkach.

XI.

— Zośka, widziałaś? — Co takiego? — Toć patrz, u nas się świeci. — Zapomniałeś, psiawiaro, światło zgasić i tyle czasu na darmo... — Zgasło! Co to ma znaczyć? Stańmyśmy oboje i wpatrujemy się w okna naszego mieszkania. — Czy jakie złe duchy? To by tak źle jeszcze nie było, ale jak złodzieje... — Rozdziawiłeś gębę i stoisz; ta leć, zobacz!

Podaliśmy Zośce walizkę i pedzę, ile tchu w płucach. Dopadłem drzwi i szturam kluczem koło dziurki, a trafić nie mogę, bo mi się ręce trzęsą. Nareszcie otworzyłem i macam po ścianie za guzikiem od światła. — Ręce do góry! Stańmy, jak wryty. Dwa obrzymie cienie zamajaczyły przedemną, a światło latarki elektrycznej zaćmiło mi oczy swym blaskiem. Nic nie widzę. A tu ktoś bierze mi jedną rękę, potem drugą i czuję na nich jakieś zimne obrączki. Kajdanki pomyślałem, a słowa wymówić nie mogę. Ktoś wreszcie zapalił światło. — Bonsoir, Monsieur Cielak. Dwaj żandarmi stoją przedemną. Jeden z nich wziął mnie za ramię i powiada: — teraz pójdziecie z nami, tylko bez awantur. Zgasili światło, zamknęli drzwi jakimś wytrychem i popchnęli mnie naprzód przed siebie.

Tysiące myśli przelatuje mi przez głowę. Nikogom nie zabić, nikogom nie okradł; co jest u licha? — Panie żandarm, zaryzykowałem pytanie, co to wszystko ma znaczyć? Nawet nie spojrział na mnie. Zaprowadzili mnie na komisariat policji i kazali usiąść. Jakiś trzeci żandarm z naszywkami na rękawach pooglądał mnie ze wszystkich stron i powiada: — kłamać to już nie ma co; mamy naocznych świadków, lepiej będzie dla was wyznać całą prawdę.

Wlepiłem w niego oczy i siedzę, jak na tureckim kazaniu. Nic nie rozumiem. — Gdzie jest twoja żona? — Moja żona, powiadam? — Tak jest, gdzie wywiózł trupa? — Trupa? Jakiego trupa? A ten ci



Antos CIELAK.

ŻMIJE

żandarm bez niczego chlast mnie pięścią przez głowę, — nie udawaj głupiego, bandyto! Tego mi już było za wiele; zerwałem się z krzesła i krzyczę: — Czego ty chcesz ode mnie, katanie? A on na nowo z pięścią do mnie. Nie dam się, pomyślałem, choć oni zawsze biją, ile wlezie, jak tylko mają przed sobą Polaka albo marokańczyka czy innego „murzyna”; ja się nie dam; bez namysłu kopnąłem butem w brzuch, aż się zakolysał. Widać, że się im to często nie zdarza, bo wszyscy trzej naraz zamilkli i patrzyli na mnie, jak by się cud jaki stał. Temu z naszywkami krew napłynęła do głowy stał przede mną czerwony, jak burak, wywijając rękami, ale się bał przybliżyć. Wreszcie zrobił parę kroków po izbie tam i nazad i już spokojniej znowu zapytał: — gdzie jest twoja żona?

— Z pewnością teraz tam stoi pod drzwiami i trzęsie się ze strachu i zimna, odpowiedziałem. Spojrzeli na mnie, jak na wariata. —

Słuchaj, zaczął mi perswadować drugi żandarm, nie udawaj głupiego, wczoraj byli tu twoi rodacy i donieśli nam, że drzwi twego mieszkania są od rana zamknięte, a ludzie opowiadają, że słyszeli u was jakąś kłótnię, szamotania się, wołanie o pomoc i naraz wszystko ucichło. Widzieli was rano o świcie wymykającego się z domu z wielką, a tak ciężką walizką, żeście odpoczywali co kilka kroków. A na ziemi, w tym miejscu, gdzie leżała walizka, zauważono coś, jakby krople krwi. Czy rozumiecie teraz? — Nie, nie rozumiem. Żandarm podniósł głos: — jesteś oskarżony o morderstwo, kanalio jedna. Porabiałeś swoją żonę w kawałki i wywiózłeś w walizce.

Od góry do dołu przebiegły mnie dreszcze i zimny pot wystąpił mi na czoło. — Przeprowadziliśmy u was rewizję, ciągnął dalej żandarm, nie spuszczać oka ze mnie, i w istocie znaleźliśmy koło schodów, prowadzących na strych, kro-

ple zastygłej krwi i nóż. W tym momencie podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyciągnął długi nóż; są na nim wyraźne ślady krwi. — Znacie ten nóż? Co? Cemu nic teraz nie mówisz?

— O święty patronie mój, a cóż ja mam mówić? Dajcie mi ten nóż, Panie żandarm, a pójdę i wyrżnę tych wszystkich donosicieli, tych oszczerców, te jadę żmii zatrute języki, wymorduję tych złodziei czci i honoru ludzkiego Juści, że znam ten nóż, królika — a jakże — królika nim porznąłem w kawałki i wywiózłem do Paryża. A żeby Bóg pokarał tych łotrów nad łotrami, co tak bezmyślnie rzucają słowa podejrzeń, posądzeń. Na własne oczy widzieli krew, kapiącą z mojej walizki; toć to ino butem rozgnieść taką gadzinę. Z Paryża właśnie wracam i miejcie litość, bo tam moja Zośka stoi przed drzwiami i marznie, bo niema klucza, a może poszła do sąsiadów ze strachu.

Brygadier kiwnął głową na swoich kolegów. Wyszli. — Jeśli mówicie prawdę, to już nie nasza wina, ale waszych rodaków. — Niech mi Pan powie, kto to był, kto to mówił? — Sami się dowiadujcie, to jest tajemnica urzędowa dla nas. — I czemuż, Panie Brygadierze, ochraniać tych ludzi, przecież to więksi są szkodnicy, niż ci bandyci, których trzymacie we więzieniach! Jeśli złodziej ukradnie mi pieniądze, to jeszcze czasem mu odbiorą i zresztą można je odrobić i żyć; ale jak taki złodziej nad złodziejami ukradnie dobre imię, honor i spokój małżeński i szczęście rodzinne, to już tego nic nie wróci, to już przepaado na zawsze. Wypuście tamtych złodziei na wolność, a pozamykajcie tą gadzinę, to i życie będzie miłsze na ziemi.

Ruch zrobił się w sieni. Między dwoma żandarmami weszła Zośka. Kapelusze na tyle głowy, włosy rozwichrzone, oczy i nos kapały się we łzach. Przypała do mnie z krzykiem: — Antos ratuj!...

(Ciąg dalszy)

12)

Zasadniczo blokowa obowiązana była co tydzień prowadzić swój blok do Sauny, choćby jednak oczekiwał od władzynie tyle fatygi!... Śmielsze häftlingi wykradały się czasem pod Saunę, by wnieść się w jakąś grupę, korzystając z natrysków i wypłuskać się wraz z nią. Śmiały fortuna sprzyja, więc czasem się udawało. Często jednak tragiczny koniec spotykał imprezę. Kapo z Sauny spozstrzegła manewr i delikwentkę wyganiała kijem nago. Jak tu wydość swój pasiak? Amatorka kąpielii kuliła się pod ścianą, czekając aż któraś z koleżanek, znajdujących się w Saunie legalnie chwyci nieznacznie jej ubranie i wyniesie.

Rzadko zdarzająca się wieść, że waszraum otwarty, brzmiała jak radosna fanfara. Wszystko co żyje, rzucalo się wtedy do umywalni. W drzwiach powstawał zator, ścisł, pięściami łorowano sobie drogę. W waszraumie był mróz, z natrysków płynęła woda lodowata, ale woda!... Ale jej było dużo! Co dzielniejsze zrzucali z siebie ubranie i nago szczerowały się od stóp do głów. W pierwszej chwili mroźny chłust wody był przykry, po chwili już rozgrzewający, rozkoszny. Ciało paliło jak ogniem. Człowiek czuł się na parę godzin odrestaurowany, podobniejszy do dawnego siebie. Kobiety lęklisz, bojąc się zimna, spoglądały z zazdrością i dreszczem na tamte zuchy, parujące jak sto zgonionych koni, i podstawiły wodzie tylko tors. Jeszcze lęklisz ograniczały się do umycia twarzy i rąk. Zresztą trzeba się było bardzo śpieszyć, bo dalsze szeregi czekały. Nim ostatnie zdążyły się umyć, waszraum już zazwyczaj zamykano.

— Za dużo wody chlapięcie! kulfony zaśmierzdzę!! — warczała kapo umywalniana. W domuscie takich wygod nie miały!... No, już dosyć, raus!

Wszystko, świerz, brak wody, nie były jeszcze najgorsze z plag. Pozostawała jeszcze jedna zma. Należałoby ją pominąć jako nieestetyczną, nieliteracką, rażącą. Lecz ta relacja nie zamierza być pracą literacką, a jedynym jej celem uczciwie i wierne przedstawienie warunków lagrowych. Nie można zatem przemilczeć codziennej udręki, wstrętnej i obmierzłej, jaką przyczyniali usępy. Były to osobne, niewielkie bloki. Przez środek ciągnęła się betonowa grzędka, czy ława opatrzona dwoma szeregami otworów. Kanalizacja nie było. Po obu stronach bloku, tuż przy wejściach, otwierały cuchnącą sianę czełusć doły kloaczne, niczym nie osłonięte, na równi z poziomem leżące, z których to pewien czas „szajskomando” wybierała



zawartość. Dozorczyniami ustępów były szczególnie podle wiedźmy, ex-prostytutki. Dla uzyskania wolnego czasu zamykały swój lokal na większą część dnia, otwierając go krótko i zrzadka. Jeden ustęp obsługiwał kilka tysięcy kobiet. Zanieczyszczenie gruntu po za ustępem pociągało straszne kary. To też przy wejściu rozgrywały się sceny nieprawdopodobne. Tłumy walczące rozpaczliwie o miejsce, spychały się wzajemnie do obmierzłych dołów. Wokół bloku glihiasty grunt zamieniał się w głębokie błoto, przemieszane z kałem i moczem. Niektóre wycieńczone chorobą häftlingi, szczególnie żydówki z bloków Salonik, lgnęły w nim gubiąc płytkie, ciężkie drewniaki i nie mogły ruszyć się z miejsca. Zebrały o pomoc, o podanie ręki. Czasem tę pomoc uzyskiwały, częściej nie, gdyż każda myślała o sobie. Co chwila któraś poślizgnąwszy się upadała, inne deptały po niej w tłoku. Wewnątrz bloku panował fetor nie do wytrzymania, tłum był jeszcze zwartszy, ohydne błoto na podłodze sięgało kostek. Wszystkie miejsca były zajęte i wszystkim oczekującym na swoją kolej zdawało się, że są zajęte za długo. Najpierw więc wybuchały spory i kłatwy, potem bójk. Silniejsze baby chwytaly słabsze, ścigały je przemocą z siedzisk i zajmowały ich miejsca. Gwałcone wrzeszczały przeraźliwie, broniły się kopaniem, błoto będące samą „szajszą” pryskało wokoło. Starsze umiające żyć häftlingi osaczały jedno miejsce, obronnym murem ramion jak szansem i solidnie, w umówionej zawczasu kolejności, korzystały ze zdobyczy waląc pięściami każdą, która by usiłowała wdrzeć się pomiędzy nie. Najniebezpieczniejsze były chore na biegunkę, było zaś ich mnóstwo. Skomlały o litość. — Puśćcie... puśćcie! ja chora!... Ale nikt nie zważał. Zrozpaczone widząc, że się nie docisną, nie mogąc czekać dłużej, wypróżniały się tam, gdzie stały. Wszystko to działo się w zaduchu niemożliwym do opisanie. Gdy wrzaski stawały się zbyt głośne, występo-

wała na widownię dozorczyń, wielka baba ubrana po męsku, o twarzy goryla i zbroczona, którym była. Sunęła środkiem grzędy, górując o pół ciała nad tłumem, rozszonona, ziejąca przekleństwami, z ogromną palicą w garści. Idąc, waliła wszystkie siedzące. Nie patrzyła czy bije po głowie, czy po plecach. Jedną z Pawiaczek, stara, kulawa kobieta została przez nią zabita. Zaprawde, wobec scen, które się tu rozgrywały, kilka razy dziennie, Goya, Rops, Dante, pozabawieni byli odrobiny wyobraźni. Żadne pióro nie opisze groteskowo - makabrycznych obrazów tego diabelskiego filmu. Niejednokrotnie do bloku zaglądali Esemmani. Śmiali się słuchając historycznych wrzasków kobiet, obserwując bójk i nawoływali łaskawie: Scheissen!... Scheissen!...

O, cóż za piekło... Wyjść zeń było równie trudno jak wejść, gdyż nowa fala wchodzących spychała z powrotem do środka. Należało poczytywać za wielkie szczęście, gdy się nie zostało zepchniętym do dołu, lub przewróconym i umazanym w ścisłu. Kobiety wyrzywały się na wolną przestrzeń dygoczącą ze wstrętu, przerażenia, roztrzęsione, z rozpaczą myśląc, że jutro powtórzy się to samo i pojutrze to samo... Opuszczając tę pieczarę obrzydliwą, brała ochoć z rzucić się na ziemię i wyć, przeklinać wymogi swego ciała i błagać Boga o śmierć, by już tam nigdy nie potrzebować wracać.

Rozdział VII

PISZEMY LISTY...

...Piszę do Ciebie, Mamo, Co miesiąc list oficjalny, Zawsze prawie to samo, Tekst dobrze znany, banalny, Że żyję, że jestem zdrowa, I że za paczki dziękuję... Co myślisz czytając te słowa? Jak je rozumiesz? Co czujesz? Czy wiesz jak straszna są błaga?

(Ciąg dalszy nastąpi)

— pisała poetka lagrowa, Krysia Żywul-ska.

Dwa były ważne momenty w życiu häftlingów. Pisanie listu i otrzymywanie listu. Jedno i drugie stanowiło głębokie przeżycie.

Zasadniczo häftlingom wolno było pisać raz na miesiąc. W praktyce rzadziej, gdyż często ogłaszano na ten lub ów blok karę „briefsperrę”. Otrzymywać listy wolno było w teorii dwa razy na miesiąc. W praktyce rzadziej, gdyż... (jak wyżej). A nawet przy najpomysłniejszych okolicznościach, pisanie listów nie było wolne od trudności, zawodów i emocji.

Gdy nadszedł szczęśliwy, oczekiwany dzień, szreiberka stając na piecu (nie grała, ale służyła władzom za trybunę) — ogłaszała:

— „Blok 31-a ma prawo wysłać listy. Pojutrze rano muszą być złożone u mnie. To ostatni termin. Jak trzeba pisać, wiecie. Na blankietach, czysto, porządkie, czytelnie, krótko. Naturalnie, po niemiecku. Żadnych szczegółów, żadnych informacji...”

Schodziła z pieca wracając śpiesznie do swej ciepłej różowej komnaty, a na bloku wybuchał gorączkowy gwar. Pojutrze już... A skąd wziąć blankiety... Blankiety?...

Z blankietem była taka historia: Dostawało się je po bardzo taniej cenie i w każdej ilości w kantine. Otóż to: by iść do kantyny, trzeba było posiadać bony, żaden häftling bonów nie miał. Pieniądze więźniarek leżały na depozycie, lecz bonów nie wydawano od pół roku z górą. Bony otrzymywały tylko Niemki. Trzeba było zwrócić się do Niemek, by kupiły i odstąpiły blankiety. Transakcja była kosztowna. Za usługę, Niemki żądały po trzy „pajdki” chleba i dwie margaryny, lub cebulę i czosnek. Mogły żądać co chciały, wiedząc, że każda z więźniarek przepości chętnie parę dni, ale blankiet kupi.

Żuż do wieczora nie mówi się o niczym innym. — Masz już blankiet? — Jeszcze nie, ale jedna z Efektu obiecała mi dać... Czy nie mogłaby przynieść dwóch? Ja już mam... Tak się cieszę!... W czwartej sztabie żadna nie ma, zapłakują się, bo nie wiedzą jak się starać... Ofiary!... Niech szanę pod kantyną z chlebem, czy cebulą... Kiedyż... właśnie, że one nic nie mają... My na to nie poradzimy... Chyba, że Stasia z Politischa przyniesie... Obiecała postarać się o dziesięć... Moja najmilsza, złota, dasz mi z tego, dobrze?...

N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”.

ROK III.

Nr 2.

Nauczycielstwo pod obstrzałem

Rada Naczelna Polskiego Zjednoczenia Katolickiego na swym posiedzeniu, odbytym w Lens w dniu 9 września ub. roku, zajęła się gorąco sprawą wychowania dzieci, oraz sprawą szkolnictwa polskiego. Już wówczas było wiadomo, że władze konsularne robią ogromny nacisk na Związek Nauczycielstwa Polskiego, aby wstąpił do Rady Narodowej i aby jego członkowie wzięli jaknajczynniejszy udział w pracach organizacji, popierających reżym warszawski. Przystąpienie Związku Nauczycielstwa do Rady Narodowej jest faktem dokonany. Nie należy lekceważyć sobie niebezpieczeństwa, stąd płynącego. Nie należy jednak przeceniać ważności tego faktu, ani oceniać go zbyt jednostronnie.

Każdy system totalitarny dąży do podporządkowania sobie jednostek i grup społecznych. Nie ogląda się na to, czy przynosi to korzyść interesowi narodowemu, czy też mu szkodzi. Z natury swej dąży do przekreślenia wszelkiej niezależnej myśli, wszelkiego niezależnego czynnika społecznego i politycznego. System totalitarny czuje się zagrożony w swych podstawach, dopóki istnieje jakikolwiek czynnik, nie idący po linii jego interesów. Aby czuć się dobrze, pewnie — musi usunąć z pola widzenia wszystko, co w jego przekonaniu może mu grozić niebezpieczeństwem. Na emigracji nie dysponuje się tak potężnymi środkami, aby zawsze móc zniszczyć wszelkie przejawy niezależnej myśli. Jednak wówczas robi się duży wysiłek, aby, przynajmniej pozornie, usunąć piętrzące się na drodze przeszkody.

Jednym z czynników, który, zdaniem obecnych „władców”, mógłby być groźny dla systemu, jest wychowanie dziecka polskiego i młodzieży polskiej w ideałach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, w ideałach, streszczających się krótko i zwięźle, w służbie Bogu i Narodowi.

Nauczyciel - wychowawca jest cennym instrumentem do urabiania poglądu na świat całego młodego pokolenia polskiego; — zbyt cennym, zdaniem obecnych czynników miarodajnych, aby można pozostawić go poza bezpośrednim zasięgiem wpływu panującego reżymu. Z początku starano się wziąć nauczycielstwo na hasła patriotyczne. Później zaczęto wywierać coraz silniejszy nacisk, stosując metody wschodnie zastraszania i jednoczesnego wskazywania korzyści osobistych w wypadku pójścia po żądanej linii. „Zapominano” często o przekazaniu należnych poborów albo przekazywano je celowo z opóźnieniem. Zwlekano z wyjaśnieniem sytuacji materialnej nauczycielstwa.

Stosując te metody, nie dbano zupełnie o interes szkolnictwa polskiego. Nie mówię już o tym, że przy zmianach nie grały roli faktyczne kwalifikacje nauczyciela. Systemy totalitarne nie biorą tych względów pod uwagę. Posuwano się jednak dalej i decydowano nawet na godzenie w samo istnienie polskiej placówki oświatowej. Wiemy przecież wszyscy dobrze, jak trudno utrzymać naukę polską w szkołach francuskich od chwili, gdy przedsiębiorstwa kopalniane przeszły na rzecz państwa. Państwo francuskie uważa, iż nie jest związane w zakresie szkolnictwa zobowiązaniami, powziętymi przez zafabrykowane przedsiębiorstwa wó-

wczas, gdy one były w rękę prywatnym. Zarządy kopalni zgadzają się często na przedłużanie dotychczasowego stanu rzeczy, to jest na pozostawienie nauczyciela polskiego i na nauczanie polskie poza programem szkoły francuskiej. Jednak chęć się tego „ciężaru” pozbyć i chętnie korzystają z pierwszej lepszej okazji, aby całkowicie zlikwidować w danej miejscowości polskie nauczanie. Taką świetną okazją jest odwołanie przez władze konsularne niewygodnego sobie nauczyciela. Miejsce opróżnione na skutek zarządzenia polskich władz konsularnych pozostaje nieobsadzone.

Drugim, niezmiernie ważnym zagadnieniem, rysującym się ostro na tle dążeń władz szkolnych do wprężenia nauczycielstwa polskiego w rydwan reżymu jest nacisk, wywierany nie od dziś na nauczycielstwo w kierunku brania przez poszczególnych nauczycieli czynnego udziału w życiu organizacji społecznych, naturalnie z tym jednym małym zastrzeżeniem, iż monopol na pracę nauczyciela mają organizacje „pro-warszawskie”. Tę sprawę postawiono na zjeździe

nauczycielstwa bardzo mocno. A ponieważ kasę trzyma w rękę Konsulat, gdyż on płaci nauczycielstwu pobory, przeto postawiono sprawę jasno: albo współpraca z nami, albo szukać chleba gdzie indziej. Kiedy inne argumenty nie dały rezultatu, wytoczono ten argument z całym spokojem i jaknajbardziej cynicznie zastosowano go do tych, którzy w młode dusze mają własnie wlać trochę wiary w dobroć i szlachetność natury ludzkiej.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazło się nauczycielstwo polskie; rozumiemy decyzję, powziętą na zjeździe. Widzimy, w jak trudnych warunkach odbywać się będzie ich praca. Wierzmy jednak, iż nie zapomną w swej pracy o szczytnej roli, jaka według zasad katolickich przypada w udziale nauczycielowi-wychowawcy; że nie zapomną, iż państwo jest tylko jednym z czynników, mających prawo do wpływu na formowanie charakteru dziecka, oraz, że nauczyciel - wychowawca musi uwzględnić w swej pracy w równej mierze i postulaty rodziców i Kościoła.

EL.

Nić przyszłości

Pomimo niezliczonych przeszkód, które w niejednym człowieku budzą przekonanie, iż tak często daremny trud podejmujemy, nieraz siła jednego dobrego słowa, jak ziarno dobre, rzucone w dobrą ziemię, wy-daje obfity plon.

Czy upatrywać w tym znak nowej jasności nad światem rozbitym, spustoszonym? Byłoby to życzeniem wszystkich ludzi; widzimy wokół nas ludzi, którzy mają szlachetne ideały, prawdziwie chrześcijańskie, miłują innych jak braci i chcą ich ratować; mamy jednak także i takich, którzy mają inne koncepcje; niestety — aż nazbyt często możemy to stwierdzić.

Pomiędzy myślami, szukającymi oparcia w chrześcijaństwie, pomiędzy myślą patrystyczną i robotniczą, nie ma całkowitej jedności; dlatego można postawić sobie pytanie: jak złączyć się one w jedno, aby zbudować pokój, aby zbudować dom Boży? „Beata pacis visio” jest jeszcze daleko. Jednakże nikt nie powinien tracić nadziei, światło, płynące z encyklik, zbliżać ją będzie stale ku nam.

Kościół chce, ażeby organizacje syndykalne były tworzone i kierowane zasadą wiary i moralności chrześcijańskiej. I to jest przyczyna, że dziś mamy syndykaty wolne, że idą one po linii, wytkniętej przez papieża. Zasługują więc na całkowite zaufanie, na pierwszym miejscu na zaufanie ze strony katolików. Razem z młodzieżą katolicką staniami się siłą; musimy tylko chcieć; a wtedy znajdzie posłuch i przeniknie na wszystkie pola pracy ten duży wiew humanitaryzmu i dojdzie do stosowania zasad moralnych w życiu wszystkich ludzi, wszelkie stanowiska zajmujących.

Miłość bliźniego będzie na pierwszym miejscu, jeśli tylko nie zabraknie dobrej woli nas wszystkich i jeśli dążący będziemy do tego celu.

Gdy dzisiaj fundamenty są założone, a dobra ziemia uprawiona, są potrzebne tylko siły do wybudowania domu Bożego i do obsiewu tej ziemi; wspólnymi siłami i dobrą wolą stanie się ta nić przyszłości naszym życiem teraźniejszym. prawdziwym słońcem, które każdego ogrzewa i które świeci dla wszystkich.

1) „Błogosławiona wizja pokoju”.

Szczepaniak.

PRZECIW WSZECHMOCY PAŃSTWA

Ogromną większością, bo 542 tys. odrzuciło społeczeństwo szwajcarskie inicjatywę pod hasłem „Prawo do pracy”. Jest to wynik bardzo znamienity, gdyż naogół hasło zabezpieczenia prawa do pracy jest wszędzie popularne, a im więcej ktoś żąda od państwa, tym większe ma powodzenie. Ale w Szwajcarii było inaczej. Kierownictwo chrześcijańskich związków zawodowych wzywało swych członków, by głosowali przeciw projektowi, gdyż urzeczywistnienie go prowadziłoby do całkowitej socjalizacji całej gospodarki Szwajcarii, a ponadto straciłoby swe zdolności zawodowe i socjalne.

Omawiając wynik plebiscytu, jedno z pism szwajcarskich podkreśla, że polityka społeczna rządu szwajcarskiego nie powinna bynajmniej ulec ograniczeniu. Przeciwnie, państwo powinno zapobiegać kryzysom gospodarczym względnie łagodzić ich skutki. Z drugiej strony jednak od państwa nie można żądać więcej niż ono dać może i nie można go czynić wszechmocnym.

L. M.

Na horyzoncie

Ucieszyłem się bardzo, kiedy na jednym z zebrań spotkałem pana N., o którym tyle dobrego słyszałem. Opowiadał mi o nim, iż jest to jeden z najdzielniejszych prezysów, który „trzęsie” całą kolonią, umie dużo i dobrze „gadać”, swych przeciwników się nie lęka, a jeżeli ktoś ma jakiś kłopot, to wali doń, jak w dym, po radę. Wprawdzie zdarza się czasem, że pan prezes żadnej recepty nie wymyśli, ale za to tyle naopowiada przybitemu swymi kłopotami gościowi o swoich własnych nieszczęściach i o kłopotach innych ludzi, że gość wychodzi zwykle pocieszony tym, że nie tylko jemu jednemu jest źle, że nawet innym jest nieraz gorzej. Stosowana przez pana prezesa metoda odnosiła niezawodny skutek, szczególnie wtedy, gdy mógł on dostarczyć szczegółów o przykrych wypadkach, jakie wydarzyły się przeciwnikom i nieprzyjaciółom gościa. A już trzeba przyznać, iż w doborze opowiadań pan prezes celował; często więc gość tak się cieszył nieszczęściami swych wrogów, że o swych własnych zapominał.

Przyznacie więc, iż radość moja z powodu zetknięcia się z tak znakomitą osobistością, była uzasadniona.

Aby jaknajlepiej skorzystać z nadarzącej się sposobności i poznać bliżej prezesa, zaprosiłem go po zebraniu na „verre” do pobliskiej kafejki, gdzie po paru kolejkach rozgadaliśmy się na dobre. Właściwie wyraziłem się nieścisłe, kiedy przed chwilą powiedziałem: „rozgadaliśmy się” — bo mówił tylko prezes. Ja mogłem tylko od czasu do czasu przerwać jego opowiadanie okrzykami zachwyty. Pan prezes opowiadał bez przerwy, opowiadał naturalnie o sobie. Jako zasadniczy temat upatrzył sobie wybory w pięciu towarzystwach, do jakich należy; opowiadał, jak w jednym z nich został wybrany jedynym prezesem, jak w drugim jego zaprzysiężony przeciwnik robił wszystko, by go „utrącić”, ale naturalnie nie mógł swych niecných planów przeprowadzić; jak w innych trzech towarzystwach prezesuje od lat 10. Wreszcie zaczął się przechwalać, tym, że bez niego nie w kolonii nie może się dziać, że on tylko wie najlepiej, jak być powinno; że ostatnio młodzi, a najwięcej ci, co po demobilizacji przyjechali znowu do Francji ze świata, chcieli, żeby na sekretarza wybrać jednego z nich, żeby urządzić świetlicę, żeby zrobić wieczorowe kursy oświatowe i obóz w wakacje; ale on potrafił przekonać większość ludzi, iż wszystko musi iść po dawnemu; raz musiał nawet przestrzaszyć, że się

zrzeknie prezysury i wyniesie się; Ustąpili, bo każdy wiedział, że nie ma nikogo innego, koby mógł przewodniczyć na zebraniach, koby na obchodach i akademiach potrafił witać zebranych, dziękować gościom za zaszczytowanie swą obecnością, zapowiadać, kto będzie przemawiał i . p.

Dopiero wtedy zrozumiałem, co to za wielka kłeska dla kolonii taki umiejący dużo gadać i wszystko najlepiej robić — prezes. Przecież w tych warunkach do życia towarzystw polskich takiej kolonii nie przeniknie żadna nowa myśl, nie dotrą żadne nowe metody, ani pomysły, nie wyrobą się żadni nowi działacze. Stawa rżyszenie przestaje być szkołą wyrobienia społecznego swych członków!

Na tle tego, odsłoniętego przypadkiem, obrazu zrozumiałem wielką wartość tych stowarzyszeń, w których panuje zgoda i inny duch, które robią wszystko, by w kolonii nie pracował jeden człowiek, i które dążą do tego, by w każdym stowarzyszeniu pracowała czynnie jaknajwiększa ilość członków, by w ramach stowarzyszenia wytworzył zwartą ekipę, kilku czy kilkunastu członków, którzy pracują stale razem i którzy są świadkami wspólnej odpowiedzialności za towarzystwo.

Jeden z prezysów K. S. M. P. opowiedział mi, iż kiedyś, krótko przed terminem wyznaczonego zebrania, otrzymał depesze i natychmiast musiał się udać w podróż. Poszedł więc do sekretarza, by go o tym powiadomić i powiedzieć mu, co miało być na zebraniu. Sekretarz w pierwszej chwili zaproponował, by odwołać zebranie. Wówczas ten prezes — który, nawiasem mówiąc, bardzo rzadko opowiadał o sobie — wsiadł z góry na sekretarza, wytłumaczył mu, iż to jest jego obowiązkiem, by go zastąpił; kiedy sekretarz bronił się jeszcze, twierdząc, iż nie da sobie rady, prezes przerobił z nim cały materiał, jaki przygotował na zebranie, dał kilka wskazówek.... i pojechał.

Zebranie odbyło się jaknajlepiej, sekretarz się zaciął, kiedy zagażał zebranie, ale później wszystko poszło gładko; na zakończenie sekretarz powiedział dwa wesołe dowcipy, wszyscy rozszli się zaдовоłeni. Inni chłopcy też nabrali pewności siebie i postanowili, że co pewien czas będą się odbywały zebrania, na których pokolei każdy ze starszych będzie przewodniczył, by jaknajwięcej członków w gronie swych kolegów przeszło tą pozyteczną „zaprawę społeczną”.

FRANCJA

BELGJA

NADESLANE DALSZE OFIARY NA ZAKUP KSIĄZEK DLA UCZELNI UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.
Paryż: Ks. Piekoszewski — 150 fr., Ks. Wajszczuk — 150 fr. Razem — 300 fr. Suma dotychczasowa: 20.300 fr.

NADESLANE DALSZE OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO”:

Paryż: p. Bzowska — 100 fr., p. Chmielewski — 100 fr., pp. Członkinie III Zakonu — 600 fr., p. Jakubowski — 300 fr., p. Jaroszeńska — 100 fr., p. Kulesza — 100 fr., p. Potworowski — 100 fr., Relief Society for Poles — 5.000 fr.

Kolonie Polskie: Champagne (ks. Witucki) — 2.000 fr., Strasbourg (ks. Adamiec) — 550 fr., Longwy i Mont St Martin (ks. Jasiak) — 1.700 fr., Hussigny (ks. Jasiak) — 1.810 fr., La Mourière (ks. Jasiak) — 1060 fr., Boulogny (ks. Jasiak) — 840 fr., Wittenheim Fernand - Anna (ks. Dębski) — 1.000 fr., Teodor (ks. Dębski) — 400 fr., Bruay 6 (ks. dziek. Szewczyk) — 3.000 fr., Matki Różańcowe w Montjoie (prez. Rudnicka) — 11000 fr., p. Z. S. z Valenciennes — 100 fr., p. Grzywacz Felicja z Montrouge — 200 fr.

Razem 20.060 fr. Z poprzednich ogłoszeń 214.337,50 fr. Suma dotychczasowa 234.397,50 fr.

KOMUNIKATY

MSZA ŚW. I ZEBRANIE

Pent a Mousson. — W niedzielę, dnia 16 lutego b. r., o godz. 9-ej odbędzie się Polskie Nabożeństwo, a godz. 14-ej zebranie Towarzystwa św. Jana na sali Kościelnej. O liczny udział członków prosi Zarząd.

18 LAT K. S. M. P. Z.

Waziers. — KSMP żeńskie z Notre Dame de Waziers obchodzi dnia 16 lutego b. r. 18-letnią rocznicę. — Rano o godz. 11-ej suma. Popołudniu zbiórka o godz. 4-ej na sali pana Napierały.

Zarząd.

ZEBRANIE

Montceau les Mines. — Zebranie I-go Okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego odbędzie się w niedzielę, dnia 23-go lutego o godzinie 15.30 na sali l'Hospice.

Nowe Zarządy

STOWARZYSZENIE STUDENTÓW POLAKÓW W PARYŻU

Dnia 2-go lutego b. r. odbyło się Doroczne Walne Zebranie Związku Studentów Polskich w Paryżu. Po części sprawozdawczej i udzieleniu absolutorium danym władzom, wybrano nowy Zarząd w składzie następującym: — Prezes — Kol. Laskowski, wiceprezes — kol. Dutkowski; Skarbnik — kol. Oliński; Sekretarz — kol. Szczepeński. Komisja Samopomocy — kol. Jarecki; Kom. Kult. - Oświatowa — kol. Sיעiński; Kom. Imprezowa — Kieszowski; Kom. Informacyjna — kol. Kosowski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Kol. Wierzbickiego; Kol. Maćkowiaka; kol. Markiewicza. Przewodniczący Sądu koleżeńkiego: kol. Kosko. — Obrady zakończyły się w atmosferze wzajemnego zaufania i przyjaźni.

(—) Z. Szczepeński.

KATOLICKIE

STOWARZYSZENIE MĘZÓW

Paryż. — Na walnym zebraniu, w dniu 2-go lutego został wybrany nowy zarząd w składzie następującym:

Prezes — Jan Chałupczak, sekretarz — Walerian Perkowski, skarbnik — Edward Jarecki, zastępcy — Antoni Ostrowski, Bazyl Skowronek, Jan Myśliwiec. Komisja rewizyjna: — Kulik, St. Tomaszewski, St. Polak.

CHÓR „POLONIA”

Argenteuil. — Dnia 28-go stycznia odbyło się tu doroczne Walne Zebranie Chóru „Polonia”.

W imieniu ustępującego Zarządu sprawozdanie z całorocznej działalności złożył Sekretarka. W ożywionej dyskusji nad programem pracy na przyszły rok, dyrygent chóru p. Stachowski oraz poszczególni członkowie podkreślali konieczność urzędowania, jak dotychczas, akademii z okazji rocznic narodowych dla Kolonii polskiej oraz występów dla publiczności francuskiej, z których część do chódu powinna być przeznaczona na budowę Domu polskiego. Skolei przystąpiono do wyboru Nowego Zarządu, którego ster Walne zebranie postanowiło oddać w ręce młodych, apelując do ustępującego, Zarządu, który swą pracą przyczynił się do szerzenia kultury i sztuki polskiej na obczyźnie, by służył im radą i pomocą. W skład nowego Zarządu weszli:

Prezes — Kardysz Tadeusz, wiceprezes — Tomczak Ryszard, sekretarka — Biernat Janina, Zast. sekr. — Milczarek Helena, skarbnik — Suroń Henryka.

RODZINA POLSKICH OBROŃCÓW OJCZYŹNY.

Anchy les Mines. — Prezeska: Chojnacka Julianna, 156. Cite Madagascar; sekretarka; skarbniczka: Jakóbek Stanisława.

Czyś już odnowił prenumeratę?

Z życia kolonii

KOLONIE KATOLICKIE

Argenteuil. — Dnia 2 lutego 1947 r. odbyło się Walne zebranie Koła Kobiet Katolickich, na którym wybrano nowy Zarząd w składzie:

Prezeska — Kaźmierczakowa Palagia, zast. prez. — Szczepankowska, sekretarka — Szczotowa Michalina, zast. sekr. Halkowa, skarbniczka — Basińska. Komisja rewizyjna — Bogusiowa, Piątkowska, Kardyszowa.

CHÓR KOŚCIELNY ŚW. CECYLII.

Creutzwald. — Prezes: Mikołajski Franciszek (ponownie), rue de Normandie nr. 21 c; zast.: Polaszyk Józef; sekretarz: Piechowiak Wojciech (ponownie), rue de Normandie 2e; zast.: Borucki Feliks; skarbnik: Pawlak Stanisław (ponownie), rue de Bretagne 7d; zast.: Antusiak Józef. — Jako dyrygent pozostaje nadal p. Lange Józef.

BRACTWO ŻYWEGO RÓŻANCA NIEWIAST.

Barlin. — Prezeska: Rogalowa Fr.; zast. Szwarczykowska Wikta.; sekretarka: Smochowa Pelagia, 4, Vieux Corons Barlin (Pas de Calais); zast.: Marszanowa Maria; skarb.: Szalencowa Janina; zast.: Andrzejewska Agn.; chorąża: Łuczakowa Konstancja; zast.: Tubacka Magd.; asystentki — Krencowa Magd. i Grobelna Maria.

Zebrania odbywać się będą co 3 niedziele miesiąca.

BRACTWO ŻYWEGO RÓŻANCA

Marles les Mines. — Prezeska: Matyssek Stanisława, rue de Mantes nr 73; sekretarka — Giernas Wanda, rue de St Amant nr. 24; skarbniczka — Jaźwiecka Helena (ponownie).

STOWARZYSZENIE POLSKICH MĘZÓW KATOLICKICH

Waziers. — Prezes — Paisert Wincenty. Cite Notre Dame, Allee L. 3; zast. — Nowak Bolesław; sekr. — Płokarz Ignacy. Cite Notre Dame, Allee J. Nr. 3; zast. sekr. — Brząkoła Florian; skarb. — Bąk Władysław, Cite Notre Dame, Allee L. Nr. 8; zast. — Jędrzejak Stanisław. Chorąża: Maliński Michał, zast. — Kucharz Stanisław; asystenci — Głowacz Wawrzyn (ojciec) i Wojciechowski Stanisław. Komisja Rewizyjna: Hoffman Antoni i Pinka Stanisław; Radni — Zawadzki Piotr, Kaczmarek Wojciech i Łączny Ignacy.

Zarząd zawiadamia, że rocznica Stowarzyszenia odbędzie się dnia 23 marca 1947. Mszę św. odprawi się w intencji zmarłych członków w kościele Notre Dame de Waziers.

Paisert W. — prezes.

STOW. MĘZÓW. KATOL. W HARNES

Prezes: Frąckowiak Marcin, zast. — Frąszczak Fr., sekretarz: Pogodała Hubert, zast. — Dymala Józef, skarbnik Napierała Franciszek, zast. — Przybył St., Kom. Rew.: Szulc St., Karpiński M., Jackowski Fr., chorąża: Jędrasik Władysław, zast. — Szulc St., asyst.: Mądraszkiewicz i Jackowski, zast.: Gościński i Wojciech, porząd.: Nowicki Jan. Patron Stow. — ks. prob. Z. Płutowski.

Zebrania Stow. odbywają się w każdą 2-gą niedzielę miesiąca na sali p. Gruchały. Adres prezesa: 15, rue de Baume, Harnes (P. de C.).

Sekretarz — Pogodała Hubert.

K. S. M. P.

Villers St. Paul. — Prezes: — Kmiecik Władysław; zastępca — Wiśniewski Jan; sekretarz — Sidor Jan; zastępca — Hoffman Adam; skarbnik — Luter Regina. Zastępca — Cięciak Józef; referent oświatowy — Hoffman A.; Rewizoryzy Kasy — Luter Stanisław i Wiśniewski Jan; gospodarz — Sobusiak Antoni; patron — Ks. Wroński.

Korespondencje kierować na adres sekretarza: Sidor, Cite n-55 Villers St. Paul (Oise).

Kmiecik Sidor.

WYJASNIENIE

„Polskę Wierną” i różne katolickie organizacje zaprosiły pewne czynniki na wspólną konferencję w sprawie repatriacji. Jest to zagadnienie, interesujące wszystkich Polaków we Francji. Aczkolwiek jesteśmy za repatriacją w ramach umowy z rządem francuskim, ze względów jednak zasadniczych ani przedstawiciel naszego Wydawnictwa, ani delegaci organizacji katolickich w zebraniach tego rodzaju uczestniczyć nie mogą.

OD ADMINISTRACJI

Wszystkich Sz. Odbiorców tyg. „Polska Wierna” uprzejmie prosimy o uregulowanie abonamentu, przesyłając pieniądze blankietami czekowymi na — No Cc. P. 795.331 Mr Doliwa - Dobrowolski G. — 58, av. Adolph Buyl, 58 — Bruxelles.

demu pracownikowi bezzwrotny kredyt w wysokości 2000 franków na zakup tych kategorii towarów. Jak powiedziałem zasada była słuszna. W praktyce jednak, mimo całej ostrożności i przy stopniowym jedynie nadawaniu ważności poszczególnym kupnom, miało to skutek rzucenia na rynek nowych środków nabywanych na przeszło dwa miliardy franków; skutek podobny do tego, jakoby miało wydrukowanie na tę sumę nowych banknotów. Zwiększył się popyt na towary, przy stopniowym jedynie wzroście ilości towarów. Tendencja do spadku cen została w ten sposób zahamowana. A inicjatywa, której celem była poprawa warunków życia ludzi mniej zamożnych, przyniosła im w wyniku, tak, jak się to często dzieje, jedynie utrwalenie obecnej, niekorzystnej sytuacji.

Pomimo jednak wszystkich trudności, stopa życiowa przeciętnego pracownika jest w Belgii wyższą, niż w olbrzymiej większości krajów europejskich. I tylko istniejąca niepewność polityczna przeszkadza mu patrzeć w przyszłość z pełną ufnością.

Tadeusz OKSZA.

NOWY DUSZPASTERZ POLSKI OKRĘGU LIEGE

Ks. Walenty NOWACKI objął stanowisko kapelana wszystkich Polaków z miasta i prowincji Liege. Adres placówki Polskiej Misji Katolickiej jest ten sam, co i poprzednio, a mianowicie: Boulevard d'Avroy, 110, — Liege. Nr telef. 60-103.

Ks. Kapelanowi Nowackiemu składamy serdeczne życzenia na nowej placówce duszpasterskiej.

Ks. KAPELAN „VERITASU” w LOUVAIN

Duszpasterzem akademickiej organizacji „Veritasu” w Lowanium, został mianowany Ks. St BARTCZAK, a duszpasterzem kościoła akademickiego Ks. Sz. BARCISZEWSKI, T. J.

Rodakom - studentom w Lowanium i ich duszpasterzom, składa „Polska Wierna” życzenia owocnej pracy!

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

Bruksela. — Dnia 16-go lutego 1947 r. o godz. 11-tej w Kaplicy Polskiej przy avenue Brugmann, 121, odbędzie się nabożeństwo za duszę s. p. pomordowanego przez Niemców i zmarłych we więzieniach oraz obozach koncentracyjnych polskich więźniów politycznych, na które zapraszają wszystkich kolegów i rodaków. Tymczasowy Zarząd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Belgii.

OBRAZ OSTROBRAMSKIEJ

Jest do nabycia w biurze Rektoratu Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli, rue du Parnasse, 28, pięknie wykonany (w kolorach), duży obraz ścienny Matki Boskiej Ostrobramskiej. Cena wraz z kosztami przesyłki pocztowej, 10 fr. za obraz. Pieniądże można przysłać poczt. blankietami czekowymi na Nr C. C. P. 703.825.

ZEBRANIE INFORMACYJNE STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

Dnia 2-go lutego 1947 r. odbyło się w Brukseli zebranie informacyjne Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, w Belgii. Celem zebrania było omówienie dotychczasowych prac organizacyjnych w terenie oraz wybranie komitetu organizacyjnego walnego zebrania, jakie wyznaczono na dzień 27. 4. b. r.

Sprawozdania poszczególnych Kół S. P. K. wykazały, że, pomimo istniejących trudności, byli żołnierze wszelkiego rodzaju formacji, czy to regularnych oddziałów wojskowych, czy to wojskowych organizacji podziemnych przejawiają zdrowe tendencje zwarcia koleżeńskich szeregów dla dalszego pielęgnowania tych ideałów, w imię których walczyli z wrogiem na tytu frontach.

Delegaci wysunęli szereg realnych postulatów i wyrazili życzenie, aby P. S. K. było organizacją żywotną coraz więcej i aby wprowadzało w życie codzienne hasło: „Pomagając sobie — pomagaj innym”.

Twardy.

Dop. Red. — Z zalem dodajemy, że uczestnicy nie wzięli zbiorowego udziału w Mszy św., która akurat o tej samej godzinie odbywała się dla WSZYSTKICH Polaków. Mamy przecież nadzieję, że następnym razem od spełnienia TEGO OBOWIĄZKU SPOŁECZNEGO i RELIGIJNEGO rozpocznie S. P. K. zebranie.

Czytaj „POLSKĄ WIERNĄ”

Dar na „Polskę Wierną“

Prowadzenie pisma w dzisiejszych czasach nie należy do rzeczy łatwych. Tym bardziej, kiedy jest się pozbawionym wszelkich dochodów ubocznych i dobroczynnych subsydiów. Kłopoty finansowe stanowią również jedną z wielkich bolączek naszego Tygodnika. Z wdzięcznością przyjmujemy każdy wó w grosz ofiarny, przesyłany nam przez Przysięgłych.



Ks. Kapelan
W. A. ROJEK

Dzisiaj poczuwamy się do piana było przekazanie sumy 20.000 franków naszemu Wydawnictwu. Pieniądze te stanowią część własności, powołanego do życia przez Ks. Kapelana Rojka, stowarzyszenia katolicko - społecznego, Przelewu ich na konto „Polski Wiernej” dokonano na skutek uchwały, powziętej przez Zarząd tego Stowarzyszenia.

Za tak szlachetny odruch serca, rozumiejącego konieczność istnienia jedynego — drukowanego — pisma katolickiego na obczyźnie, — Ofiarodawcom jaknajserdeczniej dziękuję, Inicjatorowi tej akcji — Ks. Kapelanowi Rojkowi życząc wielkich wyników w pracy na tak odpowiedzialnym stanowisku

Wydawnictwo „POLSKI WIERNEJ“

miętego obowiązku złożenia publicznie podziękowania b. duszpastrzowi polskiemu w Nicei, Ks. Kapelanowi Wojciechowi Arturowi Rojkowi, przeniesionemu niedawno do Włoch w charakterze naczelnego kapelana żołnierzy II-go Korpusu, należących do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia — oddział Italia.

Ostatnim aktem dzieła jego i zastępowego na „jasnym wybrzeżu” Ks. Kapelana Rojka, naszego Wydawnictwu.

Rozrywki umysłowe

(Pod redakcją St. LELIWIY — Paryż).
LAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z zamieszczonych poniżej sylab utworzyć 14 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. inaczej „wyrok”,
2. przerwa (w muzyce),
3. ruch społeczny rosyjski,
4. naród kaukaski.
5. inaczej „badał”,
6. modły uroczyste,
7. zwierzę, rzeka,
8. początkowe litery (wspak),
9. odłam protestantów,
10. dzielnica Wiednia,
11. niedorzeczność,
12. uszkodzenie, uderzenie,
13. naród w Europie,
14. miasto na Śląsku.

Sylaby: — ab an bo cja czer dykt e gli grys gza hi i in ka kie le lit lizm ly mez mi na nic ni ni ni no o pe pra raz si stwo surd ter ter ty u wał wer wi zo żeń.

FIGIELEK ARYTMETYCZNY

Jak odjąć od 25 dwadzieścia, by pozostało 1085?

Rozwiązania nadsyłać do 2. III. 1947. ZA BEZBŁĘDNE ROZWIĄZANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ

Iwańska Nina — Paryż. Ulmer W. — Paryż. Bajcer Franciszek — Rzym. Rudolf Lipiński (Szkocja).

U w a g a !

Wkrótce ukaże się pierwszy zeszyt najlepszej i najzobowiązującej książki kucharskiej. p. Dislowej pod tyt.

JAK GOTOWAĆ

Cena zeszytu Fr. 45,—
z przesyłką poleconą Fr. 65,—
— Zamówienia przyjmuje —

„Libella“

SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ
12, rue Saint - Louis en l'Île, 12
— PARIS IV. —

Dr. A. MIRONOW

Paryskiego Fakultetu Medycyny
Przyjmuje codziennie od 3-jej pp. do 7-jej wiecz. — w niedzielę od 9-tej rano do 12-tej.
Metro: Pasteur. Tel.: Segur 84-96.

oczyszczający krew

„AVRANIN”
Indyjski balsam,

Odmłodzenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne (egzema, liszaje i inne). Jest do nabycia w aptekach paryskich: 6, Place de Clichy; 106, Bld Montparnasse, oraz w aptekach: J. Gaillard, 12, av. de Lievin — Lens (P. de C.); Pharmacie P. Dardin — Harnes (P. de C.); Pharmacie Centrale P. Roault, 36, rue Jean Jaures — Lens (P. de C.); — Zamieszkałi na prowincji mogą zgłaszać zapotrzebowania, pisząc po polsku do:
Ste LABORATOIRE „A V R A N I N”
6, rue Maublanc 6. — Paris XV^e

Metro: Vaugirard (visa No 1872-3393) Tel.: VAL 65-69.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint - Honoré, — PARIS I.
Telefon: OPERA 37-69.

FRÉNUMERATA: Kwartałna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/o. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 8 fr.

w Holandii 0,20 c. w Belgii 3 fr.

Zakończyliśmy 1-szy Konkurs

W wyniku konkursu na najlepsze zadania dla działu „ROZRYWEK UMYŚLOWYCH” nagrody otrzymują:

Adam Hoffman — Dworzanski — Villers Saint Paul. Jerzy Juras — La Gravetiere. Jerzy Brzeziński — Crecey.

Nagrodzonym serdecznie wieszujemy. Wszystkim zaś uczestnikom Konkursu za nadesłane prace gorąco dziękujemy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z No 3.

PAN CIEKAWSKI:

1. Nie, bo koronacja Bolesława Chrobrego miała miejsce w roku 1024 czy 1025, a „Zygmunta” ufundował Zygmunt Stary (1506 — 1548).
2. Bitwa pod Płowcami miała miejsce w roku 1331, gdy prochu jeszcze nie znano.
3. Ks. Józef utonął w rzece Elsterze.
4. Władysław Warneńczyk, bo miał po 6 palców u nog.
5. Nie, bo ziemniaków w Europie jeszcze nie było.

SZARADA

Niepokalana.

D. Dowojna - Bienaime

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu.
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse
PARIS 16
Metro: Alma Mareeau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-jej wieczorem.

IMPRIMERIE RICHARD — BOT. 43-05

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Od wojny do pokoju

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Skoro bowiem wkład, i to jak olbrzymi, wniesiony celem osiągnięcia zwycięstwa był wspólny, czemuż rozdzielać się przy stole obrad pokojowych i — co najważniejsze — jak ustalić, gdy akcja była zbiorowa, które to państwa były ze sobą na stopie wojennej, a które nie?

Jakież tu może być kryterium oceny z prawnego punktu widzenia?

Nie jest nim fakt wypowiedzenia wojny, bo można ją obecnie prowadzić i bez wypowiedzenia, a zdarzały się wypadki, że nie wycofywano nawet w dobie walki własnych przedstawicielstw dyplomatycznych.

(Po ataku w nocy z 29 na 30 czerwca 1913 wojna między Serbią a Bułgarią trwała prawie tydzień, a stosunki dyplomatyczne między tymi narodami nie były zerwane). Nie będzie też dostatecznym w tym wypadku sprawdzianem obecność oddziałów wojskowych danego państwa na froncie nieprzyjacielskim, bo przecież oddziały hiszpańskie dopomagały Niemcom, a jednak nikt nie będzie dziś twierdził, że gen. Franco znajdował się w stanie wojny z państwami alianckimi. Jeśli chodzi o obecność sprzętu wojennego, to napewno w działaniach przeciw Finlandii znalazła się i broń amerykańska a jednak te dwa państwa nie będą zawierały ze sobą traktatu pokojowego.

Bardzo silnie zwalcza taką procedurę zawierania traktatów pokojowych prof. Basderant, twierdząc, że wyeliminowanie Francji przy układaniu traktatów pokojowych z Rumunią, Bułgarią i Węgrami jest niesłuszne.

Zwłaszcza ta ostatnia jego myśl wydaje się być szczególnie doniosła i może właśnie do niej przywiązać by należało najwięcej wagi. Chodzi o to, że nowe traktaty, układane z Węgrami, Rumunią i Bułgarią, naruszać będą postanowienia, tkwiące w traktatach z Trianon i Neuilly, zawarte z tymi państwami. Francji, która, uczestniczyła w podpisywaniu tych traktatów, nie można więc odsuwać przy ich zmianie.

Przekonywującą również jest uwaga (a dodajmy, że może ona odnosić się także i do Chin), że skoro Francja ma zapewnione stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów i należy do wielkiego „kwintetu” światowego, nie można jej roli pomijać w sprawie tak ważnej, jak układanie traktatu pokojowego z państwem, które znajdowało się w stanie wojny.

JESZCZE WOJNA CZY JUŻ

POKÓJ?

Jeśli więc tak przedstawia się sytuacja ogólna, to czy można twierdzić, iż obecnie — z prawnego punktu widzenia — trwa wciąż jeszcze stan wojny, ponieważ nie zostały dotąd zawarte traktaty pokojowe?

Historia dyplomacji zna wypadki, wprawdzie nieczęste, kiedy to wojna się kończyła bez zawarcia traktatu. Właśnie jednym z takich przykładów jest wojna polsko-szwedzka, która zakończyła się w roku 1716 przez samo ustanie działań orężnych, a ustanowienie pokoju przyszło dopiero 10 lat później przez wymianę listów między obu stronami.

Wyłania się w tym miejscu inna, bardzo ciekawa, kwestia: czy po ustaniu ostatnich działań wojennych nie było jednak jakiego aktu, na który, z prawnego punktu widzenia, powołać by się można, jako na dokument, wskazujący na

to, iż rozpoczęła się już faza pokoju?

Zwrócić w tym celu należy uwagę na Kartę Narodów Zjednoczonych, a w szczególności na tekst samego jej wstępu, następnie zaś na takie postanowienia, jak zawarte np. w art. 39 i innych, gdzie mowa o zabezpieczeniu przyszłych pokoleń przed wojną, o zachowaniu pokoju, bezpieczeństwa międzynarodowego i t. d.

Z chwilą ratyfikowania Karty przez odnośne państwo zobowiązuje się ono respektować wszystkie jej przepisy, a więc również zachowywać stan pokoju, czyli... wojnę uznać za skończoną.

Historyk zatem przyszłości będzie miał do zacytowania miłą niewątpliwie wzmiankę, iż grubo przed zawarciem traktatów pokojowych pojawił się dokument, wskazujący, iż wojna ustała.

Jednak — zbyt często się nad tym rozwodzić — po kataklizmie tak strasznym, jak ostatnia wojna, nie wystarczy tylko wywodzić, iż z Karty Narodów Zjednoczonych pośrednio wynika, że żyjemy znowu w epoce pokoju...

W WALCE O „DEMOKRACJĘ”.

Jednoby jeszcze dodać należało.

Wojna z r. 1914 była o wiele mniej okrutna, niż ta z roku 1939. Spodziewać się więc należało, iż zostanie po tej ostatniej wspaniałej dokument, ustanawiający zasady pokojowego współżycia państw. Niestety — Karta Narodów Zjednoczonych stoi niżej od Paktu Ligi Narodów.

Nie miejsce tutaj wykazywać to szczegółowo. Wystarczy zwrócić uwagę na to, iż Karta mniej jest demokratyczna, niż tego oczekiwano. Widać to choćby z porównania zakresu uprawnień, przyznanych „Big Five” t. j. Chinom, Francji, Związkowi Sowieckiemu, Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, z pozycją, jaką te państwa zajmują w Radzie Bezpieczeństwa.

A przecież — o zasady demokratyczne tak się walczyło, tyle krwi się wylało, tyle miast i wsi zburzyło!...

Wprawdzie podczas konferencji w San-Francisco przedstawiciel jednego z narodów zjednoczonych wyraził się, iż właśnie zasady demokratyczne wymagają, aby głos wielkiego mocarstwa znaczył więcej, niż głos państwa małego; w przeciwnym bowiem razie naród liczniejszy znaczyłby tyle samo, co i mniej liczny, a więc — obywatel państwa wielkiego znaczyłby mniej, niż obywatel państwa mniejszego. Ciekawe jednak, czy ów „siewca” pokoju raczył zwrócić uwagę na to, że słowa jego wcale nie są oryginalne, że ktoś inny, znacznie wcześniej, powiedział zupełnie to samo. Był to... Adolf Hitler.

I jedno jeszcze, na zakończenie.

Postanowienia Państw Ligi Narodów stanowiły część pierwszą Traktatu Wersalskiego. Rozdzielił więc między wielkim tym dokumentem, ustanawiającym, jak w przyszłości narody mają współżyć, unikając wojny, a szczegółowymi przepisami, określającymi jej koniec, wynosił tyle czasu, ile poświęcić go trzeba na przeczytanie 26 artykułów Paktu.

A dziś trwa to znacznie dłużej.

Bo dziś i o zgodę znacznie trudniej.

Niema jej teraz i nie za dużo jej było podczas „zjednoczonego” prowadzenia wojny. Widać to z dokładnego czytania tekstów wymienionych tu konferencji, o których radiowe stacje nadawcze tyle krzyczały, że dochodziło się do całkowitego porozumienia. Jak tam było naprawdę, nietrudno się domyśleć, pamiętając, że we wrześniu 1945 doszło w Londynie do zupełnej „klapy”.

Trudno jakoś o tę zgodę.

Zresztą, gdyby do niej doszło, nie byłoby i wojen, a więc i tego, o czym mowa w tym artykule, t. j. procedury zawierania traktatów pokojowych.

Stanisław SZWAJCER.

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc. 106, rue Joffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach